Nr. 214. Lwów. — Wtorek dnia 17 września Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie = zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Teodory męcz. Jutro: such. Tomasza. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca m 5 g 46, Zachód „ 6 „ 2 | Długość dnia g 12 m 16, Ubyło dnia 3 min

Przegląd polityczny.

Lwów 17 września.

O terminie zwołania naszego Sejmu donosi *Czas*, że niewątpliwie stanie się to w czasie między 5 a 8 października br.; decyzja rządu co do tego terminu zapadnie po porozumieniu się p. Namiestnikiem, który wczoraj wyjechał w tej sprawie do Wiednia. Potwierdza się przeto to, o czem donosił już przed kilku tygodniami nasz korespondent wiedeński i co zgadzało się również z naszemi informacjami. Wie o tem Wydział krajowy, przyśpiesza zatem druk swoich sprawozdań i już w tych dniach roześle je posłom wraz z projektem budżetu krajowego na rok przyszły.

Agitacja wyborcza we Francji bierze, jak dotąd, obrót dla rządu i stronnictwa republikańskiego niezadawalniający. Przebieg mianowicie zgromadzeń wyborczych w Paryżu ma być po większej części niepomyślnym. Bonapartyści i bulanżyści wszędzie się popierają, występując jakby jedno stronnictwo. Według najświeższych telegramów otrzymanych z Paryża, obawiają się tam, ażeby mandatów w stolicy nie uzyskali przeważnie bonapartyści i bulanżyści. Nietylko zresztą w Paryżu, lecz również na prowincji położenie stronnictwa rządowego pogorsza się z każdym dniem. *Temps*, wyrażając już obawę wojny domowej w razie zwycięstwa w wyborach bonapartystów i bulanżystów, daje tem do zrozumienia, że zwycięstwo tych dwóch skoalizowanych partyi uważanem jest w sferach rządowych co najmniej za możliwe. Po stronie opozycji bonapartyści zdają się mieć dziś największe widoki powodzenia. Czy przewidywania dzisiejsze sprawdzą się? przewidzieć trudno, w każdym przecież razie przypuszczać wolno, że *Temps* niepotrzebnie obawia się wojny domowej, wnosząc bowiem z licznych wskazówek, zdawać się może, że większość narodu nie byłaby może niezadowolnioną ze zwycięstwa bonapartystów. Wszakże do chwili wyborów upłynie jeszcze kilkanaście dni, a tymczasem sytuacja, wydająca się obecnie pomyślną dla bonapartystów, z gruntu zmienić się może.

Wiadomość, roztelegrafowana po całym świecie, że rząd francuski pozwolił na ogłoszenie kandydatury Boulangera, Dillona i Rocheforta przez woźnego sądowego, była błędna. W d. 11 b. m. usiłował ogłosić w prefekturze departamentu Sekwany jeden z woźnych kandydaturę Boulangera i Rocheforta; strzał atoli spalił na panewce, gdyż władze ogłoszenia owego nie przyjęły. Każdy więc głos, oddany za trzema skazańcami, będzie nieważnym; co więcej, wszelka agitacja za ludźmi, którzy postradali prawa obywatelskie, podlegnie surowej karze.

Pomimo tego Boulanger kandyduje i oto właśnie wydał nowy manifest do wyborców w Monmartre. Treść tego manifestu jest następująca:

„Zbliża się wreszcie oczekiwana godzina. Za kilka dni ma Francja wybrać albo lojalną politykę narodowo-republikańskiego stronnictwa, albo podejrzaną politykę parlamentaryzmu. W rzeczywistości istnieją teraz we Francji tylko dwa stronnictwa: stronnictwo Ferry'ego i nasze stronnictwo, gdyż radykaliści abdykowali u stóp senatu. My chcemy rewizji, nasi przeciwnicy odrzucają ją. Kto na nas głosuje, ten głosuje za odzyskaniem wolności, skonfiskowanych przez nikczemnych i niepatrjotycznych awanturników, a nadto głosuje przeciw roztrwanianiu finansów państwowych i przeciw wybrykom kolonjalnym, które w ciągu kilku lat kosztowały Francję przeszło 1.500 miljonów franków i przeszło 40.000 ludzi. Oportuniści i radykaliści zaprowadzili rzeczpospolitą nad sam brzeg przepaści, my nie dopuścimy, ażeby w tę przepaść runęła. Ci ludzie (oportuniści i radykaliści) raczej dali by zginąć rzeczypospolitej, aniżeliby ustąpili drugim miejsca, na którem przez korrupcję i teroryzm zyskali swój wpływ i majątek.

„Wyborcy! Musicie się jasno oświadczyć. Ja, jeżeli się ubiegam o wasze głosy, to czynię to dla tego, że reprezentuję nie osobę, lecz ducha narodowego, który chce zrzucić nareszcie z was ciężkie brzemię rosnących z każdym dniem długów nieznośnych, niesprawiedliwości i poniżenia ojczyzny. Niech żyje Francja! Niech żyje rzeczpospolita!“

Spór o skład nowej izby poselskiej powiększa się, zaognia. Statystyka mandatów pokazuje, że bez względu na tryumf jakiegokolwiek stronnictwa, fizjognomja nowej izby będzie bardzo odmienną od poprzedniczki. Z chwilą rozpisania wyborów, 12 mandatów było wolnych; ze starych zaś posłów 95-ciu postanowiło stanowczo wycofać się z życia politycznego. Daje to razem 107 nowych osobistości, czyli piątą część izby, składającej się z 576 przedstawicieli narodu. Znawcy życia politycznego we Francji twierdzą, że nadto prócz powyższych wejdzie do izby jeszcze druga przynajmniej setka świeżych ludzi. Rząd musi liczyć się z tak poważnemi zmianami.

Korespondencje.

Wiedeń 14 września.

(?) Nominacja hr. Thuna była dla całego świata dziennikarskiego w Austrji fantem, z którym nie wiedziano, co zrobić. Pierwszy pojawił się komentarz w *Przeglądzie*, pochwyciły więc go skwapliwie dzienniki centralistyczne i czeskie i odtąd na porządku dziennym dyskusji publicznej znajduje się sprawa: znaczenie nominacji hr. Thuna na namiestnika Czech i sprawa koronacji — zwłaszcza, że sprawozdanie p. dr. Zuckra, przy poklasku ze strony dr. Riegera, do aktualności znaczenia owej nominacji skutecznie się przyczyniło. Dziwne odtąd fazy dyskusja przechodzi i wielce jest pouczającą.

Zaznaczyłem był z góry trzy punkta: *primo*: że zadaniem hr. Thuna będzie przywrócenie pokoju wewnętrznego z pomocą konserwatywnych Niemców i staroczechów i pozbawienie w skutek tego młodoczeskich warchołów wszelkiej agitacyjnej siły; *secundo*: że konsekwencje ugody (ewentualnie koronacji), nie mogą być zwrócone przeciw Niemcom czeskim, ale właśnie mają być skutkiem ugody i tylko ugodą poprzednią są warunkowane; i wreszcie *tertio*: że wszystko może się odbyć bez najmniejszego przewrotu, w ramach istniejącej konstytucji. Być może, że hr. Thunowi jego misja się nie powiedzie, w takim razie odpadłyby konsekwencje i cała teraźniejsza dyskusja pozostałaby akademicką. Jednakże i w takim razie jest ona pożyteczną; teorja jasno określona, to już wielkie ułatwienie. Być także może, że misja się powiedzie, w takim zaś razie dyskusja bardzo jest na czasie. O cóż idzie? Czy wrzawa opozycyjna i węgierskie pogróżki mają jakąkolwiek podstawę?

O co idzie opozycji centralistycznej? o opozycją *quand même*, inaczej bowiem powinnaby, jeżeli jest lojalną, austrjacko-patrjotyczną, nowe otwierające się widoki z zapałem witać, boć idzie o ugodę z Niemcami, to znaczy o kompromis, który nietylko Czechów ale i Niemców zadowolni. Więc Niemcy, nawet skeptycy, mogą logicznie powiedzieć: „czekamy“, „zobaczymy“. Nic nad to — wszelkie inne stanowisko jest nielogicznem, jest wyrazem ciasnego partyjnego stanowiska. Pokazuje bowiem, że tej partji nie idzie o pokój w państwie, nie idzie o stanowisko Niemców — niczem zresztą nie zagrożone — nie o to c o, ale o to k t o rzecz ma prowadzić. Oczywista prowadzić ją mogą tylko konserwatywni Niemcy i politycznie dojrzali staroczesi, *inde irae*, gdyż dla liberałów i centralistów nie otwiera się pole. Do politycznej opozycji nie ma zaś to stronnictwo żadnej racji. Pomijając to, że formułka centralizmu nie ma zgoła przywileju na to, że ma być j e d y n i e i że może być w ogóle zbawienną dla państwa, toż trzeba zważyć, że konsekwencja ugody, uznanie historycznej indywidualności korony czeskiej, koronacja, nawet kiedyś połączenie Czech, Morawy i części Szląska pod jeden rząd krajowy i w jeden sejm — że wszystko to w niczem konstytucji nie alteruje, systemu federacyjnego nie wprowadza, a tylko administracyjne za sobą pociąga zmiany — zmiany, które mogłyby być przedsięwzięte nawet wtedy, gdyby nie szło o koronę czeską, lecz po prostu o lepszą, szybszą, tańszą administrację — a bez najmniejszego nastawania na prawa Niemców, co już z tego wynika, że przecież dobrowolna ugoda musi przedtem nastąpić. Ona jest warunkiem *sine qua non*. Więc cała opozycja liberałów centralistycznych schodzi na namiętny, partyjny i narodowy doktryneryzm, na żądzę hegemonji — lubo oni z tem nie występują jawnie.

Inaczej nieco ma się rzecz z Węgrami. Pamięć ludzka krótka, egoizm ludów granic nie ma. Zapomnieli widać Węgrzy o tych czasach, gdy mówiono o przedawnieniu praw korony św. Szczepana, o tem, że *finis Hungariae*! I oto oni dziś Czechom toż samo powtarzają i od razu grożą unją osobistą. Dla czego? Ugoda austro-węgierska warunkuje tylko jedno, jedyne: że delegacje wspólne mają się składać z delegatów k r a j ó w i l u d ó w w Radzie państwa reprezentowanych. Ile tych krajów, ilu delegatów, jak mają być wybierani — do tego Węgrzy zgoła mięszać się nie mają prawa, byle była Rada państwa i byle byli delegaci. Czyliż ten stosunek i te warunki ugody doznałyby jakiejkolwiek zmiany, gdyby nastąpiło formalne uznanie korony czeskiej? Nie można wcale domyśleć się w czemby przez to miała nastąpić zmiana taka, któraby Węgrów obchodziła prawnie. Nawet połączenie krajów korony czeskiej nie dałoby powodu do takiej zmiany; te kraje wybierałyby jak dotąd posłów do Rady państwa, a w Radzie państwa — delegatów wspólnych. Więc hałas węgierski jest tylko objawem szowinizmu, którego powody są jasne: Najpierw w e w n ę t r z n e przemiany w Austrji odbyłyby się pod znakiem konserwatywnym, więc to pierwszy kamień obrazy dla mózgów madiarskich, którym się zdaje jeszcze ciągle niestety, że tylko niemieccy t. z. liberałowie są liberalni. Powtóre, wszelki rozwój ludów słowiańskich jest dla tychże mózgów węgierskich wstrętnym, nienawistnym, wietrzą panslawizm i drżą, oni, którzy radziby Słowian u siebie wytępić. Lecz jest to zaślepienie, jakże można bowiem nie widzieć, że Czesi, skoro tylko zadowolnieni zostaną, to właśnie przestaną być przystępnemi zarazie panslawistycznej, która wtedy i dla nich stałaby się groźną. Im więcej będzie zabezpieczoną indywidualność Czechów, tem bezpieczniejszą będzie cała monarchja przed agitacją panslawistyczną. Zresztą i Węgrzy powinni pamiętać, że pokój i prawo w Czechach mogą być dziełem tylko obu tamtejszych narodowości, więc i Niemców, którzy przecież panslawizmowi nie podlegają, a jeżeli przyjdzie do ugody, przestaną ulegać i pangermanizmowi. Więc krzyki węgierskie są bezpodstawne, jednostronne, bez politycznego znaczenia.

Bądź co bądź prawa korony czeskiej polegają nietylko na faktach historycznych, ale i na uznaniu formalnem i faktycznem przez panującego Monarchę, który uznając je, uznaje przecież tylko swoje własne prawa. Toż w reskrypcie z r. 1871 powiedział Cesarz: „Zważywszy na prawno-polityczne stanowisko korony czeskiej, mając świadomość blasku i potęgi, które z niej na nas i na naszych przodków spływały, zważywszy niezłomną wierność, z jaką ludność Czech zawsze nasz tron podpierała, uznajemy chętnie prawa tego królestwa i jesteśmy gotowi uznanie to naszą koronacyjną przysięgą odnowić.“ Więc przecież w obec Monarchy praw tych i racji koronacyjnej przeczyć zgoła nie można. Oczywista, jeżeli Niemcy w Czechach — więc połowa ludności — nie porzucą opozycji — do zatwierdzenia praw korony czeskiej nie przyjdzie. Więc niechajże Czesi bądź co bądź kompromis z Niemcami zawrą, żeby sobie przyszłość otworzyć.

Z paryskiej wystawy.

XX.

Paryż w wrześniu.

W dzisiejszym liście dotknę niektórych zagranicznych działów w galerjach w pałacu przemysłu. Wkraczając do urządzonego ze smakiem działu austrjacko-węgierskiego i rozglądając się po nim, nie można ukryć podziwu, że takie tylko a nie inne okazy nadesłało mocarstwo, należące do najlepiej zagospodarowanych i najbardziej postępowych. O charakterze produkcji miejscowej wystawa ta nie jest w stanie dać wyobrażenia. Są w części agronomicznej okazy zboża i wina, wełny i skór, ale w pośród działu rękodzielniczego możnaby na palcach policzyć to, co istotnie uderza. Kilka okazów świetnych kobierców p. Maffendorfa, fortepiany Strańskiego z Wiednia; wyroby szewców i galanterników wiedeńskich, jubilerskie okazy z Węgier: — oto wszystko, co zatrzymuje na tej wystawie, ale zarazem i znika w obec jednego jedynego wyrobu, który jest reprezentowany obficie i który jest wysoce artystycznym. Mówimy tu o czeskich kryształach. Są tam kryształy p. Lötza i hr. Harracha, nie zostawiające nic do życzenia pod względem kolorytu, delikatności i rznięcia; są wyroby p. Ludwika Mosera z Karlsbadu, posiadające miejscowe zgrubienia, wycinane w arabeski — nowość oryginalna; są wyroby p. Feix'a, w których szkło przybiera wszystkie odcienia marmurów i lawy; są wreszcie i przedewszystkiem — wyroby p. Hermana Böhma, które otrzymały wielki medal honorowy i które nań zasłużyły całkowicie. Są to emalje, dokonywane za pomocą elektrycznego prądu, na czystym, jak łza, krysztale, — dające złudzenie drogich kamieni. Cały zbiór, nadesłany przez p. Böhma, został natychmiast rozkupiony do muzeów i do kolekcyj, rozmiłowanych w artystycznych przedmiotach znawców.

Zwróćmy mimochodem uwagę, że wśród 800 wystawców z Austrji nie ma ani jednego z Galicji! Tylko w napisach na ścianach wystawy prowincja ta figuruje. Żałujemy tego, gdyż przypominamy sobie, że w roku zeszłym na wystawie w Glasgowie wyroby wieśniaków tatrzańskich, zgromadzone staraniem pani Ad. Giełgudowej, zwróciły na siebie powszechną i nader sympatyczną uwagę. Jesteśmy pewni, że muszą u nas być i inne działy wytwórczości, któreby zasługiwały na wzięcie udziału w międzynarodowym popisie.

Wystawa Szwajcarji nie jest olbrzymią, ale daje zadawalniający obraz przemysłowego rozwoju. W oddziale machin zajmuje kraik ten jedno z miejsc przedniejszych, a w galerjach, gdzie się zastosowania machin ocenić dają, uderzać one muszą i najpowierzchowniejszych spostrzegaczy. Zadziwia nietylko zegarmistrzostwo z Loche i Chaux de Fonds, oraz z Genewy, nietylko hafty białe, lepsze, aniżeli jakiekolwiek w Europie, ale przedewszystkiem jedwabnictwo.

Włochy dość licznie i dość zasobnie figurują na wystawie. Dla tych, co widzieli słynną wystawę, urządzoną w roku zeszłym w Londynie przez izby handlowe włoskie, nie ma nic nowego, ale może być w każdym razie dowód, że Włosi pracują gorliwie we wszystkich kierunkach przemysłowej twórczości. Jest tu wszędzie chaos, brak dobrego, wyrafinowanego smaku, a jeszcze więcej stylu, ale jest i życie, młodość, energja, obfitość. Wynosi się z tych zapchanych galeryj poczucie, że gdy się społeczeństwo to ustatkuje, ureguluje, upamięta, to jako posiadające w sobie żywotność, da jej dowody.

Obecnie wystawa włoska pozwala nam wyrazić wątpliwość co do słuszności teorji etnograficznej o pokrewieństwie ras łacińskich. Pomiędzy Francuzami a Włochami nie ma żadnej szczepowej tożsamości, ujawiającej się w sztuce. Jest prawie nieprawdopodobnem, do jakiego stopnia Włosi posuwają zły smak w dziale artystycznym i dekoracyjnym.

Spoglądając na ich rzeźbę, tak misternie żłobioną i wycackaną, niepodobna oprzeć się pewnemu rodzajowi niesmaku. Stojąc przed rzeźbionym osłem, który gra nogą na fortepianie, nie można zrozumieć, że rzeźba, ta sztuka niebiańska, siostra czystej, księżycowej Djany, pozwoliła się sprofanować do tego stopnia. Osieł ten jest symbolem całej rzeźby współczesnej włoskiej, albo może być nim także Małgorzata, której odwrotna strona jest wyrzeźbiona w postaci Mefistofelesa i która, postawiona przed zwierciadłem, daje niezrozumiałe w pierwszej chwili widowisko. Takich figielków jest mnóstwo, a snycerski kunszt we Włoszech zeszedł widocznie do technicznie udoskonalonego rzemiosła.

Ten sam brak dobrze pojętego ozdobnictwa znajduje się w dziale ceramiki. Okazy są tu liczne, pstrokate, ciężkie, przeładowane. Uwielbiają Włosi wazony, wychodzące z pracowni p. Cadiapesto z Neapolu i zrozumieć nie mogą, że w Paryżu wyrób ten nie ma powodzenia; całe niebo dzieli te utwory od francuskich! Z wyjątkiem fajansów abruskich p. Damato z Neapolu i majolik z Pesaro, nie wiem, czy w całym dziele ceramiki byłby jeden wyrób, któregoby się pragnęło być szczęśliwym posiadaczem, a ileż z nich przyczyniłoby się do zatrucia harmonji artystycznej w naszych mieszkaniach!

Rozumie się, że Genua przysłała swe filigrany, Florencja swe mozajki, Neapol swe korale, Wenecja swe szkło; ale są to zawsze te same znane modele, które opatrzyły się już nam oddawna.

Wyroby złotnicze z Medjolanu, Villa Benvenuta, są przyjemnym wyjątkiem; można przyklasnąć w nich prostocie ozdób i czystości stylu, spotykanej rzadko wśród włoskich artystycznych wyrobów. Są także niektóre poważne okazy w dziedzinie mebli i akcesorjów dekoracyjnych, wystawione przez p. S. Testolini z Wenecji.

Prawdziwie piękne są wyroby z kutego żelaza, lampy, ozdoby kominkowe, kandelabry itd. Gdy są połączone ze szkłem weneckiem, sprawiają przez swój archaizm średniowieczny — wrażenie przyjemne.

O wystawie Hiszpanji, tej przynajmniej, która się znajduje w Pałacu Przemysłu, nie ma potrzeby mówić. Jest to poprostu tandeta bazarowa, pozbawiona wszelkiego charakteru, wszelkiej wyższości technicznej. Jedyny wyjątek stanowią inkrustacje złota i srebra na stali, te szczególniej, które wystawia Filip Guisasola. Natomiast w pawilonie, zbudowanym z wielkim zbytkiem i przepychem nad brzegiem Sekwany, gdzie się mieszczą płody surowe, wino, zboże, owoce, tytoń, wełna, skóry, kruszce i t. d., Hiszpanja pokazuje się w świetnych barwach i dochodzi się tam do przekonania, iż za jakich lat kilkanaście, przy politycznym spokoju i dobrej organizacji, może tam zakwitnąć przemysł, który obecnie ogranicza się nieledwie tylko na Barcelonie i jej okolicach.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej zajmują w galerji machin miejsce przodujące, ale w dziale wyrobów przemysłowych udział ich jest niewielki.

Tłoczy się jednak publiczność w tych salach, ażeby się przypatrzeć wystawie, urządzonej przez słynnego jubilera i złotnika z Nowego Yorku, p. Tiffany. Widocznie pan ten pracuje dla miljonerów swej ojczyzny; są tam nagromadzone skarby Golkondy. Nietylko jednak bogactwem lśnią wyroby p. Tiffany i kilku jego współzawodników, lecz wyrafinowanem opracowaniem i prawdziwą oryginalnością modelów. Skamieniałe drzewo, które ma połysk i trwałość *onyxu* i marmuru; meble gięte, różne wyroby parafinowe i kauczukowe — mogą zatrzymać widza.

Na szczególniejszą uwagę zasługują machiny do pisania. Jest ich kilka; jedna doskonalsza od drugiej: *tachy graf* p. Schapiro, Bar-Cock p. Richardsona, kaligraf p. Tenwicka, są — każde w swym rodzaju — przyrządami przedziwnemi. Ceny tych maszyn do pisania a raczej do drukowania natychmiastowego, są coraz niższe, dzięki konkurencji; nie brak już takich, które kosztują zaledwie kilkadziesiąt franków. Bez najmniejszej trudności i bez najmniejszego znużenia dochodzi się do nakreślenia stu liter w ciągu minuty! Przypatrując się zdumiewającym rezultatom, jakie mogą być osiągnięte przez używanie tych maszyn, ma się ochotę powtórzyć słowa, które jedna z tych machin wypisała na swych prospektach: „Życie jest za krótkie, ażeby pisać dawną metodą!“

Serbja, Rumunja, Grecja zajmują stosunko-

NASI ŻYDZI.

(Ciąg dalszy).

Pomiędzy hasydami i rabinistami wrzała skryta walka, ci ostatni jednak nic nie mogli zarzucić pierwszym, gdyż uczniowie Beszta nie oddalali się w niczem od judaizmu.

Dopiero po śmierci Beszta, gdy na czele sekty stanął Dob Beer z Mezyrecza (na Wołyniu) nastąpiło formalne zerwanie.

Ów Dob Beer (albo Berysz) nie był jak jego poprzednik mistykiem, była to raczej „delikatna głowa“ (Fajnerkopf). Beer wiedział dobrze, czem można wywołać efekt i jak zawładnąć wolą i umysłami tłumów.

Pod wieloma względami Dob Beer mistrza swojego przewyższał. Oczytany w talmudzie i księgach kabalistycznych, zręczny mówca (magid) umiał zestawiać najsprzeczniejsze ustępy z biblji, talmudu i Zoharu, w celu zdumienia słuchaczów. On też zdjął z nowej sekty piętno obskurantyzmu i zjednał jej wielu zwolenników.

Miał postawę bardzo poważną, z tłumem się nie łączył, całe tygodnie przepędzał w odosobnieniu, zamknięty, dostępny tylko dla najbardziej zaufanych. Mówiono o nim, że podczas tych długich kontemplacyj obcuje z duchami.

W dzień szabasowy dopiero pokazywał się wszystkim, którzy pragnęli zobaczyć jego oblicze. Występował wówczas ubrany wspaniale, w atłasie cały biało — od jarmurki aż do pantofli. (W mowie kabalistycznej kolor biały łaskę oznacza).

W szabas Dob Beer miał zwyczaj modlić się z rzeszą zaufanych, obcymi, którzy przybywali z różnych stron, nowo-przyłączającymi się do sekty i gronem ciekawych, pragnących zobaczyć kabalistycznego cudotwórcę. Modlono się jak za czasów Beszta w usposobieniu wesołem, i aby tę wesołość wywołać, Dob Beer kazał kogo z obecnych drażnić, szczypać, przewracać na ziemię, w skutek czego wszyscy wpadali w szaloną wesołość.

Gdy śmiechy i gwar doszły do kulminacyjnego punktu, wówczas Dob Beer wołał:

— Teraz w radości ducha służmy Panu! — i zaczynała się modlitwa ze śpiewem, skakaniem i wrzaskami.

Cadyk (sprawiedliwy), taką nazwę nosił przywódzca sekty, musiał modlić się w natchnieniu i miewać widzenia. Dob Beer flaszką gorzałki zastępował wewnętrznego demona. Leczył także, jak jego poprzednik, ale z mniejszym skutkiem, a w razach niepowodzenia kuracji, mówił, że „grzechy“ zabiły chorego.

Beer musiał także przepowiadać przyszłość, gdyż inaczej utraciłby sławę cudotwórcy — ale od czegóż spryt i głowa? Wśród zaufanych swoich miał kilku bardzo zręcznych szpiegów, którzy wywiadywali się o różne sprawki, pokryte mrokiem tajemnicy i donosili o nich mistrzowi. Czasem ci szpiegowie umyślnie popełniali kradzieże — a Beer wskazywał poszkodowanym, gdzie są ukradzione przedmioty.

Jeżeli zgłaszali się ludzie obcy, zwabieni rozgłosem Dob Beera, dopiero na drugą sobotę dopuszczani byli przed jego oblicze. Czas ten wystarczał zręcznym szpiegom na wybadanie przybyłych. Na przyjęciu sobotniem, Dob Beer rzucał dopiero zręczne słówka, odnoszące się do przeszłości tych, których po raz pierwszy przed oblicze swoje przypuścił, a ci olśnieni jego jasnowidzeniem i mocą czytania w sercach ludzkich, roznosili jego sławę i jednali mu coraz nowych, coraz liczniejszych zwolenników.

Dla lepszego ugruntowania swej władzy Beer powoływał się często na kabalistyczną formułę: „sprawiedliwy (cadyk) jest fundamentem świata“, a że sam używał tytułu „cadyka“ więc... — konkluzja jasna. Wynika z niej, że „cadyk“ nietylko jest najdoskonalszym, wolnym od grzechu człowiekiem, nietylko Mojżeszem, ale nawet odbiciem samego Boga! *)

Wszystko, co „cadyk“ zrobi, przedsięweźmie, pomyśli nawet, ma decydujący wpływ na światy wyższe i niższe. Wprawdzie kabała dowodzi, że pobożny przez wykonywanie przykazań religijnych oddziaływa na sferę niebios i do pewnego stopnia może nawet zmusić bóstwo, aby spuściło zdrój łask na ziemię — lecz szkodliwa nauka Beera poszła jeszcze dalej: „Wielkość Boga zapełnia świat cały, to znaczy, że nie ma miejsca na ziemi, któreby było pozbawione obecności bożej. Osobliwie jednak przedstawia się bóstwo w czynach „cadyka“ a najbłahszy nawet gest, lub ruch jego nie jest bez znaczenia. Czy się „cadyk“ ubiera, zawiązuje trzewiki, pali fajkę, czy mówi głębokie nauki, czy żartuje — wszystko to ma doniosłe znaczenie i związek z Bóstwem. Nawet gdy szuka natchnienia w butelce i tem oddziaływa na wyższe i niższe światy“.

Wszystko to, powiada Graetz, są winy płytkiej nauki kabalistycznej, która, mimo nieustannych zamieszek, jakie sprowadzała od Sabataja Cwi, **) aż do Franka — i mimo porażki zadanej w tymże czasie głównemu jej dziełu „Zohar“ przez Jakóba Emdena, tumaniła jeszcze głowy polskich żydów.

Teorja Beera nie miała pozostać bez następstw, lecz powinna była przynieść mu zaszczyty i materjalne plony. Gdy „cadyk“ stara się o dobro świata, o łaski niebieskie, a nadewszystko o utrzymanie i chwałę Izraela, uczniowie i zwolennicy „cadyka“ powinni myśleć o trzech rzeczach. Obowiązkiem ich jest cisnąć się do „cadyka“, napawać się jego widokiem, od czasu do czasu przybywać do niego, choćby z najbardziej odległych stron. Powtóre, winni przed „cadykiem“ wyznawać grzechy swoje i nie mieć przed nim najmniejszego sekretu. Potrzecie nakoniec, powinni mu przynosić dary, dary bogate, które on potrafi najskuteczniej użyć.

Dbać o bezpieczeństwo jego osoby, jest również ich obowiązkiem. Sądziłby można, że wróciły czasy kapłanów Baala, a co najsmutniejsza (słowa Graetza), że nauka godna bałwochwalców, znalazła odgłos w Polsce, gdzie panował nadmiar znajomości żydowskiego pisma. Być może, że ów nadmiar właśnie wywołał to zjawisko, władze bowiem duchowe żydów polskich były tak rozdrażnione, że najmniej smaczny pokarm bardziej przypadał im do gustu, niż najlepszy.

Beer miał swoich apostołów, którzy głosili jego naukę, a najzdatniejszymi z nich byli: Józef Jakób Kohen z Raszkowa, Elimelech, Nahum z Czernobyla, mówcy napuszeni, szpikujący swoje przemówienia mnóstwem poprzekręcanych cytat z Pisma. Głupcy i próżniaki przyłączali się do hassydów, jedni ze skłonności do marzycielstwa i wiary w cudowność, inni przebiegli i chytrzy, aby zyskać łatwe źródło zarobku i środki do wygodnego życia. Próżniacy przystawali także do sekty, gdyż przy „cadyku“ znajdowali pozory jakiegoś zatrudnienia i zaspokojenie ciekawości.

Gdy pytano próżniaków, włóczących się całemi dniami z fajką w zębach, o czem myślą — odpowiadali zupełnie serjo: „myślimy o Bogu.“

Rozwojowi hassydyzmu w Polsce, sprzyjały głównie dwie okoliczności: bratanie się wyznawców sekty między sobą, oraz suchość i skostniałość studjów talmudycznych obowiązujących niehassydów, a praktykowanych w Polsce oddawna.

Hassydzi, zwłaszcza w początkach istnienia sekty, tworzyli rodzaj stowarzyszenia, bractwa, które nie utrzymywało wprawdzie wspólnej kasy, lecz pomimo tego, pamiętało o potrzebach biedniejszych swych członków.

Przy solidarności, jaką utrzymywali, przy ruchliwości, sprycie i szpiegowaniu stosunków miejscowych, łatwo im było dać zajęcie i zarobek tym, którzy go nie mieli.

Na święta nowego roku i sądny dzień, sekciarze, nawet ze stron najdalszych, ciągnęli do „cadyka“, jak ongi do Świątyni, opuszczając żony i dzieci, aby tak zwany „święty czas“ przepędzić ze swoim duchowym zwierzchnikiem, nacieszyć się jego widokiem, usłyszeć jego słowo.

(Dokończenie nastąpi).

*) Opisując tę szkaradną sektę, Graetz, nie może się powstrzymać od wycieczek przeciwko katolicyzmowi, do którego pała szczególną nienawiścią. Jest to charakterystyczna cecha wszystkich pisarzy żydowskich. Od nienawiści onej nie może się powstrzymać nawet uczony takiej miary i takiej powagi!

**) Sabataj Cwi, szarlatan, żył w zeszłem stuleciu, podawał się za Mesjasza i znalazł dość wielu zwolenników. W historji żydów polskich XVIII stulecia odegrał dość ważną rolę, ponieważ jednak dzieje tego „Mesjasza“ nie wchodzą w zakres niniejszej pracy, nie będziemy więc mówili o nim obszerniej.

wo więcej miejsca w Pałacu Przemysłu aniżeli pierwszorzędne mocarstwa. Jest wielkie pokrewieństwo etnograficzne w wytwórczości pomiędzy temi trzema krajami. Kobierce, makaty, tkaniny, hafty, typy ubiorów ludowych malowniczych i barwistych — oto, co się spotyka w licznych okazach. Przyglądając tym młodzieńczym usiłowaniom krajów, które dopiero za dni naszych zaprowadziły u siebie przemysłowe gospodarstwo, spostrzegamy obfity zapas surowców, co im pozwoli bezwątpienia z czasem na to, iż będą same sobie wystarczały. Nie do wolno handlowych aksjomatów, jak sądzono dawniej, ale do silnego rozbudzenia prądów swojskiej, krajowej fabrykacji, prowadzą wystawy powszechne; żadnej wątpliwości nie mamy już dziś pod tym względem.

II. Zjazd prawników i ekonomistów polskich we Lwowie.

W sobotę ubiegłą wieczorem odbyło się drugie i ostatnie pełne posiedzenie zjazdu.

Zagaił je JE prezes Smolka.

Sekretarz dr. Abraham odczytał uchwały sekcyj zjazdu, a mianowicie:

Sekcja prawnicza uchwaliła:

I. Zjazd uznaje, iż pożądanem jest, ażeby komisja prawnicza Akademji Umiejętności zajęła się sprawą wydawnictwa organu poświęconego teorji umiejętności prawniczych; nadto wzywa się komitet redakcyjny *Przeglądu sądowego i adm.* o przeorganizowanie niniejszej uchwały, przez odpowiednie zreorganizowanie swego wydawnictwa. Uchwała ta zapadła na podstawie referatu p. Suligowskiego.

II. Sprawę wydawania przestępców, poruszoną referatem p. dr. Roszkowskiego, przekazuje się przyszłemu zjazdowi do załatwienia.

III. W sprawie poruszonej wnioskiem dr. Konitza sekcja uznaje, że połączenie gminy dzisiejszej z obszarem dworskim (w Galicji) jest nietylko pożądane, lecz nawet niezbędne.

IV. Sekcja po wysłuchaniu referatu p. Listowskiego uznaje, że należy wypracować ustawę o przewoźnictwie na kolejach żelaznych austrjackich i na wzór międzynarodowego prawa transportowego, przynajmniej najważniejsze stosunki wypływające z umowy frachtowej uregulować przepisami moc prawa mającymi.

V) Sekcja przychyla się do wniosku p. St. Boduszyńskiego w sprawie przysięgi w procesie cywilnym, uchwaliła, że: a) przysięga stron w procesie cywilnym jako środek zapewnienia prawdy, jest usprawiedliwioną w szczególności w [illegible] społeczeństwa polskiego, odpowiada tradycji, poczuciu prawnemu, moralnemu i religijnemu tego społeczeństwa i ze wszech miar na utrzymanie zasługuje; b) że rota przysięgi powinna być uroczystą; c) krzywoprzysięstwo powinno być karane surowo.

Co do kwestji, czy przysięga ma być wyznaniową, czy bezkonfesyjną, nastąpiło w sekcji rozdwojenie — i żadna nie zapadła uchwała.

VI) Na wniosek dr. Parczewskiego: sekcja prawnicza uznając doniosłość poruszonej przez p. Parczewskiego kwestji, sądzi że w interesie utrzymania małej własności ziemskiej pożądanem jest uwolnienie od egzekucji za długi, zaciągnięte po wydaniu odnośnego prawa, pewnej przestrzeni zagrody rolniczej, którą dłużnik własną pracą uprawić jest w stanie i która jest niezbędnie potrzebną do wyżywienia tegoż dłużnika i jego rodziny — i przekazuje załatwienie tej sprawy przyszłemu zjazdowi.

VII. Na wniosek p. dr. Zolla sekcja uchwaliła, że: a) wzajemne prawo sukcesyjne małżonków po sobie powinno być bardziej aniżeli dotąd uwzględnione; b) prawo dziedziczenia krewnych pobocznych należy ograniczyć do bliższych stopni; c) w braku takich krewnych powołaną być winna jako dziedzic beztestamentowy ta gmina samorządna i posiadająca odrębny majątek, której członkiem (przynależnym) był zmarły przez dłuższy czas, i aż do śmierci miał w niej stałe mieszkanie.

Inne referaty, jak dr. Włodz. Spasowicza (O stanie „ziemstwa" w Rosji) i dr. Leona Pinińskiego (O nowym projekcie procedury karnej) — miały tylko znaczenie informacyjne i żadne na nie zapadły uchwały.

Reszta referatów musiała spaść z porządku dziennego dla braku czasu.

Sekcja ekonomiczna załatwiła ośm referatów.

I tak w kwestji ograniczenia podzielności gruntów włościańskich, po obszernej dyskusji, której inicjatorami byli p. Milewski za ograniczeniem i p. Vayhinger przeciw ograniczeniu, obaj wnioskodawcy cofnęli swe wnioski i nic nie uchwalono.

Dla sprawy poruszonej przez p. dr. Kłobukowskiego, co do emigracji i środków jej zapobiegających, wybrano komisję, która rzecz zbada i przyszłemu zjazdowi wnioski przedłoży. Do komisji tej weszli: pp. Kłobukowski, Kleczyński, Mączewski, Parczewski i Szczepanowski.

W kwestji naftowej uchwalono: zaleca się przedsiębiorcom naftowym, aby tworzyli spółki eksportowe lub banki komisowe, któreby urządzały składy nafty galicyjskiej i sprzedawały ją pod marką krajową.

W sprawie kredytu włościańskiego przyjęto wniosek dr. Kraińskiego, iż byłoby pożądanem, by obok kas zaliczkowych już skutecznie działających, nastąpił dalszy rozwój kas pożyczkowych gminnych, zorganizowanych z uwzględnieniem miejscowych stosunków.

Nadto przyjęto dwie rezolucje:

1) p. dr. Suligowskiego: na następny zjazd należy przygotować specjalne referaty w sprawie drobnej własności ziemskiej;

2) p. Augusta hr. Cieszkowskiego o postawienie na porządku obrad przyszłego zjazdu i sprawdzenie zbadanie w zastosowaniu do potrzeb naszego kraju kwestji współudziału robotników i oficjalistów w zyskach przedsiębiorstwa.

Odczytano w tej sekcji nadto referaty pana Szczepanowskiego (O polskiej szkole gospodarstwa społecznego) i dr. Włodz. Kozłowskiego (O polityce agrarnej w obec przesilenia rolniczego) — które przyjęto do wiadomości bez dyskusji i uchwały.

Wreszcie referat dr. Flamma z Warszawy „O spółkach rolniczych" i inne musiały spaść z porządku dziennego dla braku czasu.

To sprawozdanie dr. Abrahama o czynnościach sekcyj przyjęło zgromadzenie pełne zjazdu do wiadomości, zatwierdzając tem samem pozytywne uchwały sekcyj.

Następnie wniósł dr. Abraham imieniem biura, ażeby zjazd przyszły odbył się za trzy lata w Poznaniu.

Odnośnie do tego wniosku zabrał głos dr. Pluciński z Poznania, który rzekł:

Propozycja ta znajdzie zapewne oddźwięk w sercach wszystkich Poznańczyków. Nie tają, że pod względem urządzenia przyszłego zjazdu w Poznaniu mogą zachodzić pewne wątpliwości; sytuacja może budzić w tym względzie pewne obawy. Nadto znane są Panom stosunki w Poznańskiem. Sędziów w Poznańskiem jest 10 lub 11, z adwokatów nie będzie więcej jak 30;—w Poznaniu samym jest ich tylko ośmiu. Ze [illegible] Panowie być pobłażliwi. Jeżeli Poznańskie [illegible] polskiej stać [illegible] tak, jakby należało; niemniej przeto jednak tak prawnicy poznańscy jak obywatelstwo całe pośpieszą, by wam uprzyjemnić pobyt i by wykazać, że i na tych kresach [illegible] nasza w walce [illegible] istnieje i z egzystencji swojej [illegible] (Długo trwające oklaski.)

Z kolei dr. Parczewski wniósł do komitetu urządzającego zjazd cały szereg dezyderatów, jak np. o wczesne przygotowywanie referatów, o danie możności dokładnego przestudjowania wszystkich kwestyj itd.

Wnioski te przyjęto.

Również przyjęto propozycję dr. Kasparka, ażeby komitet zjazdowy centralny krakowski (istniejący dotychczas) złączył się z komitetem lwowskim II zjazdu i wraz z prawnikami poznańskimi zajął się przygotowaniem III zjazdu, oraz propozycję dr. Zilla, ażeby z pierwszego zjazdu pozostałe pewne oszczędności przeznaczyć na urządzenie zjazdu III.

Mecenas Karpiński z Warszawy, żądał wygotowania na przyszły zjazd sprawozdania z uchwał powziętych na poprzednich zjazdach. Uchwalono.

P. Abraham wnosił, ażeby komitetowi pole [illegible] redakcji sprawozdania, a dr. Piętak podał [illegible] dr. Tillowi. Wnioski te przyjęto.

P. Abraham odczytał w końcu telegram dr. Kleczyńskiego, przewodniczącego sekcji ekonomicznej, który wyraża żal, iż musiał wcześniej wyjechać i żegna serdecznie kolegów.

Po wyczerpaniu w ten sposób porządku dziennego zabrał głos JE. dr. Smolka który po [illegible] uczestnikom zjazdu imieniem prezydium, wyrażając im [illegible] gorliwe prace [illegible] bycia z najbliższymi [illegible].

Dr. Parczewski, którego przemowy wysłuchano [illegible], podziękował dr. Smolce za kierownictwo.

Dr. Suligowski z Warszawy podniósł gościnność miasta Lwowa i jego reprezentacji, a zakończył okrzykiem: „Miasto Lwów niech żyje!" (Rzęsiste oklaski.)

W pięknej przemowie dziękował następnie mecenas Kamiński z Warszawy reprezentantom władz krajowych za uświetnienie zjazdu swoją obecnością, dalej komitetowi zjazdu i towarzystwu prawniczemu.

Dr. Piętak odpowiadając dr. Kamińskiemu, podniósł z uznaniem pracę sekretarzy zjazdu, dr Tilla i dr. Abrahama, a żegnając gości lwowskich rzekł: „Oby Wszechmocny dozwolił, ażeby przyszły zjazd odbył się w starym grodzie królów Poznaniu, a czwarty w ukochanej Warszawie!"

Grzmiące oklaski okryły słowa mówcy. W końcu prezes Smolka podziękował mówcom, którzy sympatycznie wyrazili się o Lwowie i zamknął zjazd formalnie.

* * *

Epilogiem zjazdu była uczta prawników i ekonomistów polskich w sali towarzystwa muzycznego w teatrze. Zasiadło do niej około 100 osób.

Szereg toastów rozpoczął rektor dr. Piętak następującem pięknem przemowieniem:

„Pożyteczne z przyjemnem — *utile cum dulci* — łączyły nas Szanowni Panowie w dniach ubiegłych. Minęły one jak sen krótki w nieustannem zajęciu umysłów i serc naszych. Praca programowa Zjazdu skończona, a miejmy nadzieję, że myśli wymienione w obradach naszych, jak posiew czysty wydadzą z czasem plon pożądany. Porywy serc naszych przejdą niedługo, a tak nadto wcześnie w krainę słodkich tylko wspomnień. A było nam dobrze, bardzo dobrze. Z wielką swobodą i bez przymusu toczyły się nasze dyskusje. Myśl goniła jedynie za poznaniem prawdy, a co w myśli powstało i dojrzało, wy owiadały bez obawy usta, śmiało i otwarcie. Dzień każdy witaliśmy z radością, jako nową sposobność zbliżenia się do braci z całej ziemi polskiej, wzajemnej wymiany myśli, ogrzania się ciepłem serc do siebie lgnących. Wolność wypowiadania swych myśli, wolność wylewu uczuć z wezbranego serca rozwijać się może, jak kwiat barwny, tylko w promieniu słonecznem. Tem słońcem jest dla nas, w tej dzielnicy Polski, wielkoduszność najlepszego Monarchy. Jego to mądrości zawdzięczają ludy Austrji wszelką na polu pracy duchowej swobodę, która jest warunkiem postępu i światła. On w Swej dobroci uznał prawo nasze do pielęgnowania nauk w języku ojczystym, otworzył szczodrobliwie polskie źródliska wiedzy i dał im się zlewać w jedno obszerne łożysko, w Akademji Umiejętności. Z Jego łaski rządy i sądy w kraju naszym przemawiają w języku ojczystym, Jego wielkoduszność wreszcie dozwoliła nam trącać o strunę serc naszych narodową i przy jej dźwięku marzyć, myśleć o przyszłość i dla niej pracować. Od nas samych zależy, by ten kwiat pięknie rozwinięty w promieniu słońca Jego dobroci dojrzał w owoc obfity. W tych dniach pożytecznie i przyjemnie spędzonych, któż z nas nie odczuł, jak wielką jest dla nas wspaniałomyślność Monarchy. Toż serca nasze lgną do Niego pełne gorącej miłości, głębokiej wdzięczności. I przejęci tą miłością i wdzięcznością wnieśmy okrzyk: „Najjaśniejszy Pan, najmiłościwiej nam panujący Cesarz i Król, Franciszek Józef, niech żyje!"

Okrzyk ten wzniesiono z zapałem.

Następnie p. Mochnacki, jako gospodarz miasta, pił zdrowie miłych gości. Dr. Włodzimierz Spasowicz podniósł gościnność mieszkańców Lwowa i wzniósł toast na cześć profesorów obu uniwersytetów krajowych.

Z kolei zabrał głos prof. dr. Aleksander Janowicz, który wzniósł toast następujący:

„Dla narodu, skołatanego nieszczęściami, nieszczęściem największem zwątpienie — zwątpienie w swe siły, w przyszłość swoję, w ideały świetniejące wieszczom słowa, czynu bohaterom. — Zwątpienie to kres rozwoju, początek końca, to dziś bez jutra. Zwątpieniu nam nie dawać przystępu! Wszak nie brak nam siły — nie tej, którąby miała iść przed prawem, ale tej, którą duch polski ujawnia niezłamane niczem istnienie swoje. Mimo zapędów kolonizacyjnych, mimo groźnych wichrów z północy, burzących zasiew polskości, mimo zarządzeń, co prawem chcą mieć bezprawie, co mają Polaków na ojczystej ziemi pozbawić religji, mienia, języka, widnieją na różnych polach objawy narodowego życia, coraz to silniejszem tętnem bijącego. Pośród dźwięków tych, co w chwili zwątpienia dają otuchę i do życia budzą jakże donośnym, a zwiastującym jutrzenkę lepszej przyszłości ów odgłos prezydjalnego dzwonka, który za wolą wybrańców rzeszy rakuskiej dzierży w swych rękach męczennik niegdyś dla polskiej idei! A gdy na politycznym polu brzmią dźwięki rozgłośne życia w stolicy państwa, w którem z łaski Monarchy wspaniałomyślnego dana narodowi naszemu możność swobodniejszego rozwoju, gdy w tej tu dzielnicy język ojczysty znachodzi praw swoich uznanie, gdy z katedry i w urzędach na niwie naukowej i w praktycznym zawodzie tacy mężowie jak członkowie prezydjum naszego Zjazdu rozwijają dodatnią działalność w narodowym kierunku, równocześnie wśród szumu burzy niszczącej dochodzi nas z nadnewskiej stolicy słowo polskie za pośrednictwem dziennika, którego twórcą i kierownikiem słynny obrońca, prawnik-literat. Ta na różnych polach podejmywana praca duchowa to najpiękniejsza i najbardziej doniosła obrona skazańca — narodu przed trybunałem świata, to protest wymowny przeciw wyrokowi skazującemu na śmierć ducha narodu — protest wołający z rozgłośnem echem „żyjemy i żyć będziemy a duch nasz pozostaje niezłomnym".

Na cześć tych mężów, co wśród trudnych częstokroć warunków zaznaczają żywotność polskiego ducha, a działalnością swoją składają świadectwo tegoż potęgi; w szczególności na cześć tych pracowników, co uświetnili Zjazd nasz objęciem przewodnictwa, wznoszę ten toast: Prezydjum Zjazdu niech żyje!"

Następnie przemówił dr. Wł. Kraiński:

„Wiele poświęcamy starań — rozlicznych zabiegów by na ziemiach polskich wytworzyć stan trzeci, stan średni, stan mieszczański. Konieczne to starania, chwalebne zabiegi. Niepowinniśmy jednak przy tem zapominać, że na ziemiach naszych żyje stan liczbą najsilniejszy któremu także opieka nasza się należy. Mówię pod hasłem słów jednego z nieśmiertelnych naszych wieszczów: „Z szlachtą polską, polski lud." Dyplomy uniwersyteckie dały nam najzaszczytniejsze szlachectwo wiedzy. Oto w imię tej wiedzy winniśmy się zająć szczególniej losem tych, którzy nietylko na jej wyżyny wzbić się nie mogli, ale częstokroć pierwszych jej zasad nie poznali.

„Zjazd tegoroczny szczególniej w sekcji ekonomicznej wiele czasu, wiele pracy poświęcił tej myśli. Oby Bóg tej pracy błogosławił! Tem pragnieniem przejęty wznoszę toast:

„Na pomyślność pracy około dobra ludu naszego."

Wznosili jeszcze toasty rektor dr. Kasparek i dr. Zoll.

Po „oficjalnych" toastach uczta przemieniła się w formalny komers. Gdy wspomniano o młodzieży, prawnicy przypomnieli sobie uniwersyteckie czasy a cały dalszy ciąg uczty był szeregiem owacyj na cześć J. M. Rektora dr. Piętaka, z zachowaniem dawnych zwyczajów akademickich, jak obchodu z świecami itd. Przy tej sposobności nader zgrabną i dowcipną przemowę wygłosił dr. Kamiński z Warszawy na temat: „osiwiali lecz młodzi duchem" przyczem nawiązując do niezałatwionego na zjeździe referatu dr. Sołowija „o małżeńskich siedmiogrodzkich" zwrócił się do pięknych pań lwowskich, zajmujących miejsca na galerjach i przypatrujących się uczcie. Mówca wzniósł kielich na ich cześć i zdrowie a bankietujący uczestnicy pośpieszyli na galerje ofiarować paniom kwiaty zdobiące nakrycie stołu.

W czasie komersu złożono za inicjatywą jednego z przybyłych, pewną kwotę, celem przyczynienia się do zwiększenia funduszu projektowanego „Domu akademickiego" we Lwowie.

Kronika.

Lwów, dnia 16 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Nagorzany na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. JE. p. Namiestnik zmianował oficjała rachunkowego Namiestnictwa, Jana Gofryka, prowizorycznym rewidentem rachunkowym, dalej asystenta rachunkowego Namiestnictwa, Józefa Domrazka i adjunkta podatkowego przy urzędzie podatkowym w Szczercu, Rudolfa Zippera, prowizorycznymi oficjałami rachunkowymi Namiestnictwa, wreszcie praktykanta rachunkowego Namiestnictwa, Józefa Marjana Markowskiego, prowizorycznym asystentem rachunkowym Namiestnictwa.

Przeniesienia. JE. p. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Macieja Biesiadeckiego z Wieliczki do Krakowa, a Aleksandra Czajkowskiego ze Lwowa do Wieliczki i przydzielił ich do służby przy dotyczących starostwach.

JE. p. Namiestnik wyjechał wczoraj pociągiem kurjerskim do Wiednia.

Papież przesłał na ręce nuncjusza w Brukselli 10 000 franków dla ofiar katastrofy w Antwerpji. Za tym szlachetnym przykładem idą na ten cel hojne składki nie tylko w Belgji, ale w całej zachodniej Europie, a król Belgijski, zwiedzając miejsce katastrofy i szpitale antwerpijskie na drugi dzień po owym strasznym wypadku, ofiarował również z własnej szkatuły 5000 franków.

O chorobie Artura hr. Potockiego podawane przez rozmaite dzienniki wiadomości były — jakto zaznaczyliśmy powtarzając jedną z nich — mylne. Jest więc mylną wiadomość, jakoby hr. Artur Potocki w tych dniach poddać się miał powtórnej operacji, bo — jak donoszą z Wiednia *Czasowi* — tyle tylko prawdy jest w tych doniesieniach, że jeszcze dnia 22 sierpnia b. r. wykonał na pacjencie prof. Weinlechner operację ściśle zewnętrzną, a stan chorego od kilku dni znacznie się polepszył.

Przy uzupełniających wyborach do Rad powiatowych wybrano: p. Edwarda Kańskiego z grupy większych posiadłości w powiecie zbaraskim a p. Jana Lissowskiego z tej samej grupy powiatu staromiejskiego.

Z Rzymu donoszą, że Ojciec św. miał spisać swój testament, a wnim przeznaczył na rezerwowy fundusz Kościoła wszystkie dary pieniężne, ofiarowane mu w roku jubileuszowym. Dary te mają wynosić kwotę 25 mil. franków.

P. Armand Dutertre (Pluciński) znany artysta paryskiego Odeonu, czyniąc zadość prośbom wielbicieli swego talentu, daje we środę, w kasynie mieszczańskiem, wieczór literacko-muzykalny, na którym zadeklamuje po francusku Wiktora Hugo, Coppego, Alf. Musseta, L. Patuégo, a po polsku zaś „Redutę Ordona". Towarzystwo Muzyczne bierze udział w tym wieczorze. Afisze podadzą szczegóły programu.

Bolesław Ładnowski zaproszony został na szereg występów gościnnych. Przybędzie w przyszłym tygodniu. Artysta otrzymał w Warszawie czterotygodniowy urlop.

Zmarli. Julja Zuber, wdowa po c. k. kapitanie, zmarła we Lwowie. Zmarła była matką znanych dr. Rudolfa Zubera, byłego docenta tutejszego uniwersytetu, a obecnie dyrektora kopalni nafty w południowej Ameryce i artysty malarza, Juljusza Zubera. Nieboszczka była Polką duszą i ciałem i kobietą rzadkiej zacności i dobroci.

Wawrzyniec Fimiarz, obywatel m. Lwowa zmarł we Lwowie w 69 roku życia.

Z Izby sądowej. Jan Szymański, który stawał we Lwowie przed sądem oskarżony o morderstwo dwóch kobiet, został uznany przez sędziów przysięgłych jednomyślnie winnym zbrodni zabójstwa (a nie morderstwa, jak opiewało oskarżenie), oraz zbrodni kradzieży i zasądzony na 9 lat ciężkiego więzienia z postem i ciemnicą raz w miesiącu.

O niemiłem zajściu donoszą nam z przedmieścia Zamarstynowskiego, tem niemilszem, że miało ono miejsce między inteligentnym wojskowym wyższego stopnia, a poważnymi obywatelami miasta. Oto oficer ów najechał wózkiem na idące ulicą Młynarską całe grono osób, a zaledwie ono usunęło się z drogi, oficer, trzasnąwszy biczem, uderzył jednę z pań i jej dziecko po twarzy. Przyszło do zajścia i pokrzywdzeni obywatele zanieśli skargę na owego oficera do c. k. komendy wojskowej.

Nie wątpimy, że komenda wojskowa słusznie tę sprawę rozstrzygnie, a musimy dodać, że notujemy ten wypadek z obowiązku z tem większą przykrością, że od chwili, kiedy J. K. W. ks. Würtemberski objął komendę naczelną we Lwowie, skarg na tak zwaną „butę oficerską" nie było, lecz owszem między ludnością a wojskowością jak najlepsze zapanowały stosunki.

W szeregu wystawców nagrodzonych na wystawie paryskiej, otrzymał złoty medal hr. Wojciech Poletyłło, jako przedstawiciel zbiorowej wystawy wełny z Królestwa Polskiego, a drugi medal złoty za własną zarodową owczarnię w Krasniczynie.

W Ciężkowicach zmarł tameczny notarjusz, p. August Remiszewski, w 39 roku życia.

Samobójstwo. W Pradze odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru lekarz pułkowy, dr. Juljan Dembicki.

W szkole ślusarskiej w Świątnikach mianowany został nauczycielem fachowym pan Tadeusz Kościuk.

Straszna lekkomyślność. W Kutach dnia 11 bm. uwarzył się w jamie wapiennej dziesięcioletni chłopczyna Prokop N., zostawiony przez właściciela łomu (żyda) do mięszania wapna.

Śledztwo w toku.

Ze Staregomiasta nam piszą pod dniem 11 września 1889. W niedzielę dnia 8 b. m. odbyło się w sali tutejszego kasyna na dochód budowy kościoła parafijalnego przedstawienie amatorskie, połączone z wieczorkiem muzykalno-wokalnym przy łaskawym współudziale p. J. Borkowskiego, znanego publiczności lwowskiej z występów na koncertach we Lwowie. Stosownie do ułożonego programu odegrali amatorowie fraszkę sceniczną M. Bałuckiego „O Józię", potem nastąpiła część muzykalno-wokalna programu, a wreszcie odegrano komedję z francuzkiego „Filiżanka herbaty."

Tak gra artystów amatorów jak i śpiewy solowe, a nie mniej też i gra na fortepianie mogły bez obawy poddać się krytyce i odpowiedzieć wszelkim wymaganiom.

Rola Władysława i Zygmunta w „O Józię", równie jak i rola barona i Camouflet'a w „Filiżance herbaty" wykonane zostały z należytem zrozumieniem i przejęciem się, a co najważniejsze, były doskonale wyuczone na pamięć tak, że sufler był zupełnie zbędny. Co do gry pań amatorek, bylibyśmy w kłopocie, której z nich przyznać palmę pierwszeństwa.

W części muzykalno-wokalnej zbierał oklaski p. Jan Borkowski, który odśpiewał z precyzją i zrozumieniem Cavatinę z Ernaniego „O infelice", a z wielkiem uczuciem Moniuszki „Grajka."

Ogólne uznanie zdobył także milutki głos panny W. B., uczennicy znanej zaszczytnie szkoły śpiewu pani Stróżeckiej. Pannę W. B. zmuszono ciągłemi oklaskami do odśpiewania rzeczy nadprogramowych. Resztę części muzykalno-wokalnej programu wypełniła gra na fortepianie panny B. K., która ze zrozumieniem i techniką nie pozostawiającą nic do życzenia, odegrała solo: „Tarantellę" Rubinsteina, a z panną J. K. na cztery ręce: „Französische Lustspiel." Ouverturę Keller Bebi. Po wypełnieniu wszystkich punktów programu nastąpiły tańce i bawiono się ochoczo do rana.

Wreszcie wspomnieć jeszcze trzeba, że tak miejscowa inteligencja, jak i okoliczne obywatelstwo

---

11)

LEW I MYSZ.

NOWELA

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy).

— To dziś święto domowe jak widzę — rzekł — rad jestem, że mnie przypadło w udziale widzieć kuzynkę, po raz pierwszy od tygodni tylu, przestępującą ten próg.

— Zdrowie mi wraca.

Przy tych pustych słowach pani Anna rzuciła Świrskiemu uśmiech i spojrzenie tak pełne miłości, iż mu się wydało, że je poczuł w głębi serca.

— Tyle czasu byłam tylko ciężarem wszystkim... Nagle poczułam się lepiej. nie wiem dlaczego, zdaje mi się, że wiosna już blizko... Poprostu mnie chorą, bezczynną, do niczego, zawstydził ten bukiet kamelij... Takie piękne kwiaty żyją, choć mróz na dworze...

Urwała, zaczerwieniła się nagle i spojrzała na córkę przestraszona, jak dziecię złapane na gorącym uczynku nieposłuszeństwa. Wzrok jej błagalny mówił:

— Przebacz... ja nie chciałam mówić o kameljach... wyrwało mi się mimowoli...

Pełne dobrotliwej wyrozumiałości spojrzenie Maniuty uspokoiło ją.

— Cieszy mnie, że moje kamelje przemówiły do kuzynki głosem, wymówek pełnym, za jej długą niemoc... że ich wymowa doszła do serca, którego nie mogły skruszyć wołania całego towarzystwa krakowskiego, odczuwającego tak bardzo chorobę kuzynki.

— Ja tę chorobę, nawet śmierć, ofiarowałam za... za...

Zmięszała się znowu i trwożliwie spojrzała na córkę.

— Największą wielkością Boga jest to, że z ofiar sobie czynionych wybiera te, które nie przekraczają miary... że próśb ludzkich nie bierze dosłownie — rzekł Świrski — a gdy widzi, że w sercu proszącego miłość przeważa szalę egoizmu...

Pani Anna gorączkowo słuchała, lecz Świrski urwał.

— Wtedy zsyła niespodziewaną pociechę — zawołała nagle, kończąc myśl Świrskiego i przy tych słowach łzy zabłysły w jej oczach w górę wzniesionych. Z ócz tych płynęły na policzki i pani Anna wstała spiesznie. — Jeszcze jestem osłabiona trochę — wyszeptała urywanym głosem — pójdę spocząć... wrócę zaraz...

Świrski z Maniutą zamienili spojrzenie. Oboje wiedzieli, że pani Anna poszła do siebie wypłakać łzy radości, która przepełniała jej serce.

* * *

Powoli szczęście jej przeszło w fazę spokojniejszą. Opanowała swoje słowa, łzy i uśmiechy i bardzo przyzwoicie zachowywała w obec Świrskiego rolę matki niedomyślnej. Przychodziło jej to tem łatwiej, że w całem jego zachowaniu się była wielka naturalność i spokój. Zmienił on godzinę swoich wizyt i prawie codziennie spędzał wieczór u pani Anny. Zasiadał do okrągłego małego stoliku, na którym podawano wieczorną herbatę, potem przechodził do salonu, gdzie panie brały do rąk robótki i rozmowa, a raczej przyjacielska pogawędka, przeciągała się do późna. Zrzadka, proszone zebranie zajmowało wieczór Świrskiemu, o którego przestano się ubiegać z dawną gorączkowością.

Doktor pozwalał już pani Annie wychodzić, ale Maniuta dała jej do zrozumienia, że byłaby rada z pozoru, jaki dawała choroba matki, by się w świecie nie pokazywać. Napadła ją nagła odraza do zebrań strojnych, od rozmów, jakby na obstalunek prowadzonych, a szczególniej do tego obrazu dawniejszego życia własnego, któryby tam znalazła ze wszystkiemi szczegółami. Pozostawała jej też w głębi serca obraza za śmieszność, jaką ją okryto w tym świecie, któremu się była cała oddała. Jak ślimak chowa się w skorupę, tak ona chowała się w ciasne kółko, które stanowiła ukochana matka i towarzysz wieczornych rozmów.

Położenie to wszakże nie mogło trwać bez końca i Maniuta, zostawszy raz sama ze Świrskim powiedziała mu, że cel ich został osiągnięty, matka była zdrowsza, trzeba więc było myśleć o wycofaniu się zręcznem.

— Czy nie mógłbyś, kuzynie — dodała — wyjechać teraz na wieś?... Za parę miesięcy my opuścimy także Kraków... Przygotuję mamę powoli do tego, że za mąż pójść nie chcę, ale uczynić to będę mogła dopiero, gdy wyjedziesz.

— Wypędzasz mnie, kuzynko?... Będę ci posłuszny... Wszak sam w twoje ręce oddałem ster całej sprawy... ale mi będzie żal naszych wieczorów... Zdaje mi się, że mam ci jeszcze bardzo wiele rzeczy do powiedzenia.. Kiedy mam wyjechać?

— Im prędzej tem lepiej.

— Więc jutro. Wyjazd mój był dawno potrzebny... Mój plenipotent zarzuca mnie listami..

— Widzisz... wchodzę w myśl plenipotenta... i stoję na straży twych obowiązków, kuzynie.

— Obowiązków?.. Żebyś mogła mi powiedzieć, co ten wyraz rzeczywiście znaczy! Ja je sobie wmawiam tylko i rzecz tę rozumiem tak, jak ją rozumieją dzieci. To co jest nieprzyjemne, to jest obowiązek.

— Odemnie wyglądasz morału? — zapytała Maniuta. — Wszelka teorja jest dla mnie dosyć niedostępna. Bo ty się tylko sercem rządzisz i według niego sądzisz o obowiązkach... Na taki pogląd mogą sobie pozwolić tylko kobiety. Życie stawia im inne wymagania... Rola jaka im przypada, jest dosyć bierna... Kobieta, jak owe żyjątka z muszlą przyczepione do skały, bierze tylko to, co jej przynosi fala... obowiązek walki i czynu rzadko jest jej udziałem...

— A jednak dla matki zdobyłaś się na inicjatywę..

— Bo tu chodziło o obronę życia... Teraz, gdy życie ocalone, znowu zostanę przy mojej skale, nie czekając nawet, by mi co bieg czasu przyniósł.

— Nie pragniesz więc niczego?

— Nie chcę pragnąć.

— To są tylko frazesa: człowiek bez pragnień żyć nie może.

— Nie umiem może czytać we własnem sercu, ale zdaje mi się, że teraz, kiedy mama zdrowa i szczęśliwa, nie należy mi się już nic od Pana Boga. Dał mi wszystko, o co go prosiłam. A jeżeli ty jeszcze zachowasz mi przyjaźń twoję...

— Wszak pozwolisz pisywać do siebie, kuzynko?..

— Może byłoby ci to uciążliwem.. zobowiązań żadnych nie przyjmuję, ale jeżeli będziesz chciał przemówić do mnie czasem...

— Proszę tylko bym wiedział zawsze, gdzie przebywać będziecie...

— Zdaje mi się, że pojedziemy do Szczawnicy. Doktor nie koniecznie wody przepisuje; powiada, że pobyt na wsi wystarczyłby, ale mamie potrzeba rozrywki... Jest to, bądź co bądź osoba, która całe życie wśród ludzi spędziła.

— I dla ciebie takie rozrywki są pożądane po długiem przymusowem wyrzeczeniu się ich...

Maniuta podniosła na mówiącego zdziwione oczy.

— Dla mnie? Zdaje mi się, kuzynie, żem się już w tej krynicy napiła na całe życie, żem już ugasiła pragnienie na zawsze... Gdym była dzieckiem, lubiłam bardzo miód. Podczas wakacyj u babki zjadłam go raz tak dużo, że odtąd patrzeć na miód nie mogę... Tak samo rzecz się ma z rozrywkami... Do dna wyczerpałam zasób pragnień w tym kierunku.

— Więc cóż jest teraz dla ciebie ideałem życia? Cóżbyś zrobiła, gdybyś je według własnych chęci urządziła?

— Mam różne, różne projekta... Chciałabym, z pomocą ludzi uczynnych, założyć szkołę dla ubogich dziewcząt... szkołę, w połowie artystyczną, w połowie rzemieślniczą, czyli celem zastosowania artyzmu do rzemiosł... Mam trochę gustu, wiesz, że byłam chlubą moich nauczycieli rysunku i malarstwa... możnaby wytworzyć różne krajowe wyroby fraszek toaletowych i służących do umeblowania, do upiększenia mieszkań, toby dało zarobek jednym, a drugim ułatwiłoby kupowanie rzeczy, dotąd bardzo u nas drogich.. Mam naturę czynną, nie znoszącą apatycznej bezcelowości... Dotąd zajmowało mnie gorączkowo życie towarzyskie; teraz, gdy się niem przesyciłam, muszę spróbować czego innego. C. d. n.)

zgromadziły się licznie w szczupłej sali kasyna tutejszego i łącząc „dulce cum utili" spędziła mile czas a nadto znowu przyczyniła się choć w części do pokrycia kosztów budowy kościoła parafijalnego. Główną zaś zasługę przypisać należy pp. Kazimierzowi Bielańskiemu, wiceprezesowi Rady powiatowej staromiejskiej, S. Geppertowi, staroście, Bukowczykowi, komisarzowi starostwa i ks. S. Dzierzyńskiemu, proboszczowi w Staremmieście, którzy szczerze zajęli się urządzeniem tego wieczorka.

Alfa.

Z Kijowa piszą, że trwają tam dalej aresztowania młodzieży. Pomimo wypuszczenia na wolność kilkunastu aresztowanych, około 80 osób siedzi w więzieniu. — Na szczęście między uwięzionymi nie ma wielu Polaków, bo przeważa żywioł ruski; jednak 22 Polaków siedzi uwięzionych. — Śledztwo prowadzi osobiście szef żandarmerji jen. Nowicki.

W tej sprawie piszą z Kijowa do *Dila*:

Głoszą w mieście, że dotychczas aresztowano tu 42 osoby. Czy tak jest, trudno sprawdzić; wszakże codziennie słyszy się o nowych rewizjach i aresztowaniach. Aresztują także i panny. Dnia 2 bm. uwięziono Polkę Malewską i liczącą lat 14 uczennicę piątej klasy gimnazjum Kostodziską. Ze studentów Polaków aresztowani zostali Brozicki i Sercewicz. Dotąd niepodobna się dowiedzieć, czego szukają i o co podejrzywają aresztowanych. Tymczasem jest między nimi wielu studentów, którzy tego roku ukończyli uniwersytet i powinni we wrześniu składać egzamin państwowy, inaczej stracą rok.

Notarjat dziedziczny. Piszą nam z prowincji, że pewien notarjusz wniósł do tutejszej Izby notarjalnej ze względu na swoje przeniesienie prośbę, aby Izba zaproponowała sądowi krajowemu, na jego substytuta pana N., a to na tej podstawie, że p. N. jest jego zięciem. Ciekawe, jak sąd lub też Izba propozycję tę przyjmą.

Tunel pod górą Simplon, nad którego wybudowaniem toczą się już od lat siedmiu rokowania między rządem włoskim a szwajcarskim, będzie bezwątpienia najdłuższym z wszystkich tuneli wywierconych na kuli ziemskiej. Dotąd nie zgodzono się ostatecznie na jego trasę, lecz w wypadku, gdyby miał kończyć się na gruncie szwajcarskim, będzie miał długości 16 kilometrów, a długość jego urosłaby do 20 kilometrów, gdyby wedle życzenia rządu włoskiego przeniesiono jego południowy wylot na grunt włoski.

Jakie ofiary z krwi i mienia złożyła ludzkość bożkowi wojny w ostatnich 34 latach naszego stulecia obliczył niemiecki statystyk, dr. Engel. Wedle jego obliczeń wynosiły straty w ludziach 2,253 000 poległych, a 58 miljardów franków w kosztach wojennych. Sama wojna domowa w północnych Stanach Ameryki kosztowała 11 miljardów, a padło w niej 800.000 ludzi.

Apetyt cara. Ze szczegółów pobytu cara w Danji dowiadujemy się, że car cieszy się najlepszem zdrowiem, a apetytem wcale niezłym. O godzinie 9 rano zjada pierwsze śniadanie, składające się z szynki, jaj na miękko, rostbefu i omletu. Po tem przechadza się po ogrodzie w towarzystwie swego wielkiego psa i o godzinie 11 zasiada do drugiego śniadania, przy którem zjada przedewszystkiem rosół z kury z trzema wbitemi żółtkami z jaj, które znoszą kury przybyłe z carem z Rosji, a znoszą je pod kontrolą służby carskiej. Po rosole następuje kotlet, potem kuropatwa lub jarząbek, a potem ryba, którą sam car złowić raczy, jarzyna, ciasteczka pieczone pod osobistym nadzorem duńskiej księżniczki Waldemarowej, ser, winogrona, a na zakończenie dwie lub trzy filiżanki czarnej kawy, której jest wielkim amatorem. Zjadłszy to skromne śniadanko o pół do 12, nie je car już nic aż do godziny 2, kiedy znów spożywa talerz ryżu z mlekiem. Po tej przekąsce pości car aż do obiadu, który podają o godzinie 6. Składa się on z długiego szeregu potraw, przysmaków i win. Potem następuje kawa czarna z likierami, konfitury, owoce, cygara... i tak trwa do kolacyji o godzinie 9. Przed udaniem się na spoczynek car pije jeszcze herbatę.

Ostry wójt. W pewnej wiosce niemieckiej, gdzie obecnie stoi garnizonem batajon piechoty, wójt wydał rozporządzenie, mocą którego każda dziewoja wiejska, schwytana o godzinie dziewiątej wieczorem na schadzce z żołnierzem zapłaci dwie marki kary.

Nadzwyczajny wynalazek. Chemik dr. Junemann w Wiedniu zaproponował ministrowi wojny, aby wykonano próby z jego „mikstury narkotycznej", która ma stanowić niezawodnie wszelkich stworzeń na bardzo wielkim obszarze. — Wynalazca utrzymuje, że jeżeli do 12 lub 15 bomb wleje się po 5 kilogramów tego tajnego płynu, to ilość ta dostateczną będzie, by zniszczyć 30.000 wojska i zrobić je zupełnie niezdatnem do bitwy. Stan bezwładności trwa dwie lub trzy godziny, co zależy od siły reakcyjnej środka. Jestto czas dostateczny, aby cofnąć wojska nieprzyjacielskiego.

Dr. Junemann przysłał płyn swój Cesarzowi; mówią, że ministerstwo wojny otrzymało rozkaz zbadania skuteczności wynalazku w praktyce.

Teatr. Dziś ostatni występ p. Armanda Dutertre'a. „Pan Alfons" komedja w 3 aktach Aleksandra Dumasa.

Literatura i Sztuka.

— **Sylwan**, organ galicyjskiego Towarzystwa leśnego, czasopismo fachowe dla gospodarzy leśnych i właścicieli dóbr ziemskich, wychodzi rok VII pod redakcją prof. Władysława Tynieckiego w miesięcznych zeszytach. Zeszyt za wrzesień zawiera: Emil Hołowkiewicz: Wrażenia z wycieczki w doroczne Sukiela. Emil Bieżyński: O konserwacji drzewa. Kaźmierz Acht: Wyjaśnienie. Sprawozdanie stenograficzne z obrad VII Walnego Zgromadzenia Towarzystwa leśnego galicyjskiego we Lwowie. V-ty wykaz składek na fundację stypendyjną im. Henryka Strzeleckiego (dotąd zebrano 1503 zł. 63 ct.). Wiadomości literackie. Gretschla Karola: Tablice do obliczenia miąższości drzewa. Fromme's forstliche Kalendertasche für das Jahr 1890. Nowe książki. Wiadomości osobiste i bieżące itd.

Rozmaitości.

— **Praktyczny pomysł.** Jeden z dzienników amerykańskich, *St. Louis County-Wächter*, pomieścił następującą odezwę redakcji:

„Szanowni czytelnicy! Doszło do naszej wiadomości, że fermerowie, abonujący pismo nasze, nie mają czasu na czytanie go w miesiącach letnich. Pragniemy więc naszych abonentów zadowolnić, postanawiamy przeto, że w miesiącach: lipcu, sierpniu, wrześniu i październiku drukować pismo nasze na papierze, które po przeczytaniu służyć może jako — tutka na muchy. Dość jest zwilżyć pierwszy lepszy artykuł naszego fejletonu słodką wodą, położyć na oknie, a muchy z całej okolicy będą się zlatywały. Z przygotowanem numerem dziennika na oknie, a muchy ... z nastaniem pory chłodniejszej pojawiać się znowu druk gazety na papierze zwyczajnym. Zastrzega się własność pomysłu!"

— **Konkurs** na najlepsze dzieło traktujące o odkryciu Ameryki, ogłosił rząd hiszpański. Za najlepszą pracę w języku francuskim, włoskim, niemieckim, angielskim, hiszpańskim lub portugalskim, wyznaczono nagrodę w kwocie 30.000 fr.

— **Armata nad armatami** — angielski inżynier Maxim ją wymyślił, mechanik Hiram udoskonalił, a nieśmiertelny Krupp zbudował.

Wszelkie dotychczas używane eksterminacyjne przyrządy są zabawkami w porównaniu z tą piekielną maszyną. A napozór nie jest to ani kolos, ani dziwo, ot zwyczajna wiwatówka. Mała armata, a właśnie ten mały rozmiar połowę jej wartości stanowi. Z lawetą waży wszystkiego 590 kilogramów, a jeżeli się lawetę zastąpi zwykłym trójnogiem, waga całej mitraljezy nie przeniesie 90 kilogramów. Dobry koń lub muł stosownie objuczony łatwo ją dźwignie na sobie, a kilku ludzi z miejsca na miejsce przeniesie.

Powtóre, cała obsługa armaty Maxima-Hirama wymaga tylko trzech ludzi: jeden podaje naboje (po 334 na raz), drugi je zakłada do strzału, a trzeci celuje. —

Po trzecie wreszcie, na czem też i cała sztuka polega, armata tego systemu, nawet najmniejszego kalibru, dać może 600 wystrzałów na minutę!

Nie koniec atoli na tej głównej sztuce, są tu i sztuczki. Tak np. odstępy pomiędzy jednym a drugim strzałem można dowolnie normować, a zatem strzelać szybciej lub wolniej. Aby się lufa zanadto nie rozgrzewała, otacza ją dokoła woda zamknięta w rezerwoarze. Po 400 wystrzałach woda ta zaczyna kipieć i wydzielać parę. Wtedy za pomocą specjalnego przyrządu w pół minuty, bez przerywania wystrzałów, świeża chłodna woda zastępuje w rezerwoarze miejsce kipiącej.

I tak strzelanina idzie sobie dalej, dopóki nabojów starczy a nieprzyjaciół nie braknie.

— **Podziemna wioska.** Ciekawe dla badaczów sztuki, starożytników i archeologów odkrycie zostało dokonane we Francji na krańcu Wandei w Mauges.

W parafjach Neavy i Sainte Christine orzącym włościanom zapadły się nagle woły w otwory pod ich nogami. Kiedy zaczęto odkopywać ziemię, w głębokości trzech metrów znaleziono całą wioskę podziemną, złożoną z krętych ulic wykopanych w ziemi, obszerności stosownej na mieszkania ludzkie, zaopatrzone w ławy z ziemi ubite i otwory w sklepieniach, służące do zaopatrywania podziemi w powietrze.

Znaleziono tam szczątki naczyń z czarnej gliny i siekiery kamienne gładzone.

— **Wieśniak na wystawie.** Dzienniki paryskie opowiadają następujące zdarzenie:

W tych dniach przybył do Paryża na wystawę zamożny dzierżawca z nad Garonny, niejaki Effelak, i zamieszkał w jednym z hotelów przy ul. Vaugireau. Znużony długą przechadzką po polu Marsowem, usiadł w pewnej kawiarni, gdzie wkrótce przysiadł się do niego jakiś wytwornie ubrany jegomość i zaczął z nim rozmowę.

Nieznajomy wyrzekał bardzo na to, że przybył do Paryża dla zabawienia się na wystawie, a tymczasem śmiertelnie się nudzi. Effelak odparł na to, że i on się nudzi, bo nie zna nikogo.

— Ja przybyłem do Paryża jeszcze w innym celu. Odebrałem tu spadek — mówił dalej nieznajomy. — Mam właśnie przy sobie 20.000 fr. Pieniądze te nabawiają mnie kłopotu; w Paryżu tyle złodziejów, więc boję się, żeby mnie nie okradziono. W hotelu nie chcę pieniędzy zostawiać, bo tam także nie są bezpieczne. Chciałbym je gdzie ukryć. — Po chwili namysłu dodał: — Wiesz pan co... wpadła mi wyborna myśl do głowy... Pojadę za miasto i tam je zakopię w ziemi.

— Dobra myśl — odparł dzierżawca. — Trzeba tylko tak zrobić, żeby nikt nie widział.

— A to łatwo. Otóż mam do pana prośbę. Czy nie byłbyś pan łaskaw towarzyszyć mi, bo te bestje gotowi mnie okraść.

— I owszem.

Nazajutrz rano obaj pojechali do Meudon. Tam zjedli najprzód wyborne śniadanie, przy którem dużo pili, po czem udali się do lasku. W drodze nieznajomy pokazał wieśniakowi paczkę „banknotów" bardzo podobnych do pieniędzy papierowych. Paczkę owę zakopał następnie pod drzewem, które naznaczył, a nareszcie zapytał:

— A pan swoich nie zakopiesz?

Effelak, nie namyślając się wiele, wyjął tysiąc franków, złoty zegarek z łańcuszkiem, i wszystko to zakopał obok pieniędzy nieznajomego.

Powróciwszy do Paryża, zabawiali się jeszcze razem do pierwszej w nocy, poczem rozstali się z zapewnieniem, że nazajutrz rano zejdą się w hotelu dzierżawcy.

Napróżno jednak czekał poczciwy wieśniak na przybycie świeżo zdobytego przyjaciela do godziny dwunastej. Teraz dopiero zastanawiał się nad nowym znajomym, a o godzinie pierwszej z południa zaczął go nawet podejrzywać. O pół do drugiej znajdował się w drodze do Meudon.

Przybywszy do lasku, z łatwością odszukał naznaczone drzewo i miejsce gdzie zakopał pieniądze. Znalazł tam 20.000 franków nieznajomego, które nie przedstawiały żadnej wartości; ale jego tysiąca franków, ani złotego zegarka z takimże łańcuszkiem już nie było.

— **Wyspa Monte Christo.** — Romans Dumasa „Hrabia Monte Christo" zachęcił florenckiego miljonera i przyjaciela sztuk pięknych, margrabiego Karola Giunoniego, do zakupna wyspy Monte Christo, leżącej na wschód od wyspy Elby.

Cała wysepka ma być kosztem podobno kilku miljonów zamienioną na ogród, w którego najpiękniejszem miejscu stanie wspaniały zamek, nad brzegiem morza piękna willa, a w środku wyspy skromny domek o trzech pokojach.

Plan ogrodu i budowli ułożył jakiś znany artysta, który ma kierować robotami na wyspie; zaś cały sztab artystów i 500 robotników zamieni wyspę w ciągu trzech lat w raj ziemski.

Równocześnie margrabia Giunoni polecił zbudować wspaniały statek „Mercedes", który utrzymywać będzie komunikację pomiędzy wyspą a lądem stałym.

— **Dowcip Waszyngtona.** Twórca Stanów Zjednoczonych był zawsze nader poważnym i — jak opowiadają — tylko raz pozwolił sobie na dowcip, a było to na pierwszym kongresie Stanów.

W czasie obrad nad sprawą utworzenia armji związkowej ktoś podał wniosek, żeby armja nie liczyła nigdy nad 3000 żołnierzy.

„Dobrze" odparł Waszyngton, „ale ja poddaję pod uchwałę kongresu wniosek, żeby nieprzyjacielowi, którýby miał żołnierzy więcej niż 2000, wstęp w granice kraju na wypadek wojny był zabroniony."

Członkowie kongresu wybuchnęli śmiechem i pierwszy wniosek odrzucili.

— **Uwolniony.** Hériot, dawny właściciel magazynu paryskiego „Grands magasins du Louvre", uznany przez rodzinę za obłąkanego, strzeżony był początkowo na zamku swoim La Boissière, a następnie na rozkaz prokuratora zamknięty w zakładzie dla obłąkanych w Vannes pod Paryżem.

Kilka dzienników wystąpiło wówczas z ostremi zarzutami przeciw rodzinie, a zwłaszcza przeciw żonie Hériota, obwiniając ich wprost o oszustwo. Pisma te zapewniały, że Hériot jest zdrów na umyśle i że rodzina ogłasza go za obłąkanego, ażeby mogła samowolnie majątkiem jego rozporządzać.

W tych dniach został Hériot istotnie uwolniony z domu obłąkanych ku wielkiemu zmartwieniu swej żony, dawnej sklepowej w jego magazynie.

Korzystając z wolności, Hériot w towarzystwie przyjaciela swego (mera 20 okręgu) odwiedził magazyn. — Podwładni jego patrzeli nań początkowo z pewnem niedowierzaniem; po chwili jednak witali go nader serdecznie. Wszyscy bowiem lubią go bardzo, bo zawsze szczerze zajmował się ich losem. Hériot — opowiada *Figaro* — w skutek zalecenia lekarskiego usiłował zachować się obojętnie i panował nad wzruszeniem, jakiego doznał na widok swego magazynu i szczerej radości podwładnych.

Tego samego dnia wyjechał w podróż po Europie w towarzystwie lekarza dodanego mu przez władzę sądową. Przed wyjazdem odbył konferencję z trzema adwokatami i notarjuszem, którzy po upływie dwóch miesięcy mają wnieść do sądu podanie o uwolnienie Hériota z pod kurateli, jeżeli w tym czasie nie zdarzy się nic takiego, coby wskazywało, że on jest istotnie chorym.

Część ekonomiczna.

= **Nafta** jako materjał opałowy od dawna jest już używaną, lecz trudność w jej używaniu na ten cel i niebezpieczeństwo przechowywania większych ilości tuż obok ogniska, które ma zasycać, opóźniały i utrudniały rozpowszechnienie tego środka opałowego. Świeżo na tem polu zrobiony wynalazek profesora francuskiego p. Alfonsa Millefleurs ułatwi w wysokim stopniu użycie nafty jako opału i być może, że stworzy nową epokę w naftowym przemyśle.

Niedawno przedłożył on Towarzystwu zachęty (*Societé d'encouragament*) zgęszczoną naftę w kształcie cegiełek, dających się krajać nożem, a przytem posiadających dostateczną spójność aby niemi wygodnie poruszać. Nafta w tej formie nadzwyczajnie użytecznym byłaby materjałem do upału zajmując zaledwo ½ objętości węgla, a tem więcej, że zgęszczona nafta nie wybucha płomieniem, lecz pali się powoli jak drzewo i nie eksploduje.

= **Młyny austro-węgierskie** wydał w tych dniach nowy cennik, a w nim obniżyły cenę mąk N. 0 do 5 o 20—30 ct., zaś podwyższyły cenę mąk pośledniejszych o 30—40 ct. Zdaje się to wskazywać, że młyny nie mając zbytu mąk bielszych z powodu braku wywozu za granicę, chciałyby podobnem uregulowaniem cen zmusić konsumcję, aby zamiast pośledniejszych gatunków poczęła używać gatunków czelniejszych. Jest to dla młynów tem żywotniejszem, gdyż od czasu wprowadzenia systemu walcowego, wyrabia się w młynach dobre urządzonych o wiele więcej mąki przedniej, niż wyrabiano jej przedtem za panowania systemu mielenia zboża kamieniami. Konsumcja niezyska na tej zmianie, bo teraźniejsze przednie mąki stały się w przecięciu mniej wydatne.

Wiedeń 14 września.

(*Z.*) Era nowych gründerstw poczyna podnosić termometr naszej giełdy. Zaledwie usłyszeliśmy, że Unionbank zakłada towarzystwo akcyjne publicznych domów składowych, a Anglobank wspaniałomyślnie ofiarowuje swoje kopalnie węgla tworzącemu się pod jego egidą akcyjnemu przedsiębiorstwu, już znowu pojawia się wieść, że nasi kapitaliści i architekci zakładają akcyjne stowarzyszenie, celem budowy domów w stolicy Bułgarji. Era gründerstw świta nam przeto, a już to samo może dodawać naszej spekulacji i z wyzyskanych już należycie torów grania na Alpiny i Waffena może poprowadzić ją na inne szlaki. Jest to tem konieczniejszem, gdyż od pewnego już czasu nie udaje się repryza w międzynarodowych Kredytach, a jeno Länderbanki co dnia zwiększają swoję wartość kursową. W tym kierunku szły również wczorajsze oparacje naszej giełdy, a zwyżka była jednomyślnem hasłem dnia wczorajszego.

Utrzymało się ono także dziś, a w haussie wzięły znów pr eważnie Alpiny, wprowadzone świeżo na giełdę amsterdamską, dalej znowu Länderbanki, co przypisują wtajemniczeni w zakulisowe sprawy zbliżania się terminu emisji galicyjskiej pożyczki propinacyjnej, a wreszcie Anglobanki i Uniony. Z pośród papierów kolejowych podniosły się Albrechty, bo znów mowa jest o konwencji obligów pierwszeństwa tej kolei, jak niemniej czerniowieckie, gdyż ostatni wykaz dochodów tej kolei wykazał zwiększenie dochodu kilometowego o 46 prct. Z pomiędzy walorów przemysłowych faworyzowała i dziś spekulacja akcje hut żelaznych, lecz lwi udział w tym szale zwyżkowym znów wzięły Alpiny, podskoczywszy dziś o 1½ zł., Waffeny, haussując 2 zł., i Wienerbergi.

Renty, tak dziś jak wczoraj, trzymały się silnie, lecz w obec małego popytu zyskały jeno nieznaczne podwyżki.

Oto notowania z piątku i soboty:

kredyt. austr.	305·25	305 50
„ węg.	316 50	316·25
anglob.	136·10	136 40
bankv.	112 30	112 50
uniony	231·25	231·50
laenderb.	241·10	238.50
ludwiki	194·—	194·—
czerniowieckie	238 —	230·—
renta pap. wsp.	83·45	83·50
„ srebrna	84·30	84 50
austr. złota	110 05	110·10
5% austr.	99·69	99·55
węg. złota	99·65	99 45
5% węg.	94 80	94·55
Ruble	1.23¾	1.23¾

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 września (pryw.) Doniesienia dzienników francuskich, jakoby tutaj uzbrojenia serbskie i bułgarskie wzbudzały zaniepokojenie, są zupełnie bezzasadne. Uzbrojenia, ćwiczenia są objawami zwykłemi, nie ma żadnego poważnego stronnictwa w Serbji ani w Bułgarji, któreby żywiło jakieś zamiary wojenne. Ani na chwilę żadne obawy z tego tytułu tutaj nie powstały. Czarnogóra dotknięta głodem, a w tem leży jedyny powód obawy, że mogą się pojawić bandy bryganów. Czujność granicznych, gęstych fortec wzdłuż gór jest jednak tak nieustanną, że nawet brygantyzm staje się niemożliwym. Okoliczność, że tak Serbja jak Bułgarja wszelkich dokładają starań, żeby stać silnie pod względem wojskowym, jest tutaj przeciwnie uważaną za bardzo pożądaną tak dla wewnętrznego pokoju w tych krajach, jak i dla ich zewnętrznego bezpieczeństwa.

Belgrad 16 września (pryw.). Stronnictwa opozycyjne przygotowały dwie petycje: do królowej Natalji, żeby stale w Belgradzie osiadła, i do rządu, żeby Milanowi wzbronił powrotu.

Berlin 16 września (pryw.). Rumuńska państwowa pożyczka 4procentowa została kilkakrotnie pokrytą. — W tym interesie bawił tutaj minister Stourdza.

Bruksela 16 września (pryw.). Przybył tu ks. Aumale i zabawi przez cały perjod wyborczy, ażeby tym sposobem zupełną neutralność swoję ujawnić.

Berlin 16 września (pryw.). Dla udziału w kongresach naukowych wyjechali do Paryża Virchow, Förster, dyrektor obserwatorjum, i inni uczeni. Tylko wojskowi lekarze musieli się zastosować do wskazówki ze strony rządu, polecającej abstencję.

Cesarzowa Fryderykowa, w myśl życzenia męża, rozdała w dzień Sedanu wsparcie po 300 i 500 marek inwalidom.

Rzym 16 września (pryw.). Zaraz po otrzymaniu godności kardynalskiej zostanie nuncjusz lizboński Vanuteli mianowany sekretarzem stanu, gdyż kardynał Rampolla usunie się z powodu nadwątlonego zdrowia.

Zdaje się, że Crispi nie zechce narażać polityki swej na niepewne losy w teraźniejszej izbie, rozwiąże ją, a nowe wybory odbędą się w październiku.

Sofja 16 września (pryw.) Kilku sztabowych oficerów austrjackich zwiedza cały teren wojny serbsko-bułgarskiej: Sliwnicę i Dragoman. Wycieczka jest czysto naukowa, prywatna.

Wiedeń 16 września. Namiestnik hr. Badeni przybył tu.

Praga 16 września. Namiestnik hr. Thun objął dziś urzędowanie.

Kisber 16 września. Cesarz wyjechał dziś rano konno na pole manewrów wraz z arcyksiążętami, obcymi attachés, i licznym orszakiem.

Minister Fejerwary jest cierpiący i nie wziął udziału w manewrach. Jutro o godzinie 4 po południu odjeżdża Cesarz do Gedöllö i ztamtąd przypatrywać się będzie manewrom końcowym 4 korpusu między Budapesztem a Waitzen w dniach 19, 20 i 21 bm.

Wiedeń 16 września. Do *Montagsrevue* donoszą z Madonna Campiglie, że przyboczny lekarz Cesarzowej biorąc udział w wycieczce w góry spadł z muła i ciężko uszkodził sobie nogę.

Serajewo 16 września. Onegdaj poświęcono tu katedrę katolicką. Aktu poświęcenia dokonał biskup Stadler w obecności biskupów z Mostaru, Banialuki, Diakowaru, Zengg, Cottaru i Lesiny, oraz przeszło stu kapłanów i około 8 000 włościan. Wczoraj przeniesiono do nowej katedry w uroczystej procesji Przenajśw. Sakrament, a podczas Sumy batal'jon piechoty dawał salwy. Po południu odbył się uroczysty obiad, do którego zasiadło duchowieństwo wszystkich wyznań i naczelnicy władz cywilnych i wojskowych. Biskup Stadler wznosił toasty na cześć Cesarza, ministra Kalleya i naczelnika bośniackiego rządu krajowego.

Neapol 16 września. Sprawca zamachu na Crispiego zeznał, że popełnił go dla tego, że jest republikaninem i nieszczęśliwym. Stwierdzono, że sprawca działał z umysłem, wyostrzył bowiem kamień, aby uderzenie mogło być śmiertelnem.

Crispi otrzymał dotąd 10.000 depesz telegraficznych.

Neapol 16 września. Bismark nadesłał Crispiemu swoję gratulację, życząc mu prędkiego wyzdrowienia i aby go Opatrzność strzegła przed wszelkiemi podobnemi zamachami. Crispi podziękował ks. Bismarkowi, zapewniając go, że i nadal poświęci życie królowi, ojczyznie i pokojowi europejskiemu.

Hannower 16 września. Na wczorajszej uczcie dziękował cesarz w toaście swym miastu i całemu krajowi za serdeczne przyjęcie i zakończył toast słowy: „Doznawszy tak serdecznego przyjęcia w miastach i po wsiach, i mając na względzie patrjotyzm, z jakim synowie Hanoweru w r. 1870 w obronie jedności państwa szli na śmierć i po sławę, spokojny jestem o przyszłość. Tem uczuciem przejęty wznoszę mój puhar na powodzenie prowincji hanowerskiej."

Wieczorem odbył się na placu Fryderyka wielki capstrzyk, wykonany przez 17 musyk wojskowych. Plac Fryderyka oświecony był ogniami bengalskimi. Cesarz z carewiczem przypatrywali się z okien oranżerji.

Neapol 16 września. Polepszenie w stanie Crispiego trwa dalej. Rana zaczyna się zabliźniać, jakkolwiek bole jeszcze nie ustały.

Kisber 16 września. Cesarz przybył tu wczoraj o godz. 7 rano. Na pięknie przystrojonym dworcu oczekiwali Cesarza ministrowie Orczy i Szapary, jenerałowie Catty i Forynyak, władze komitatu i wielkie tłumy ludności. Ludność przyjęła Cesarza entuzjastycznie. O godz. 9 rano udał się Cesarz do kościoła na nabożeństwo, które celebrował biskup Zalka. O godz. 10 rano przyjmował Cesarz jeneralicję, deputacje duchowieństwa katolickiego i reformowanego, deputacje komitatów i miast. — Deputacji kleru katolickiego powiedział Cesarz, że spodziewa się, iż ono zawsze krzewić będzie między ludnością wszystkich wyznań poczucie wierności dla tronu i ojczyzny i zgodę braterską. W odpowiedzi na przemowę przewódzcy deputacji komitatów i miast wyraził Cesarz nadzieję, że reprezentacje komitatowe wypełnią zadanie przypadające im w projektowanych reformach administracyjnych, z korzyścią dla dobra publicznego, a z pominięciem wszelkich interesów osobistych lub partyjnych.

Dotykając niekorzystnego wyniku żniw wyraził Cesarz życzenie, ażeby to smutne położenie ludności jak najmniej uczuć się dało. Po południu zwiedzał Cesarz stadninę. Wieczorem o g. 6 odbył się obiad dworski. Wczoraj po południu przybyli tu także arcyksiążęta Albrecht, Rainer i Wilhelm i zaraz po przybyciu udali się do Cesarza.

Londyn 16 września. Pięćdziesiąt tysięcy robotników pracujących w dokach urządziło wczoraj uroczysty pochód do Hydeparku. Tam przemawiał Burns składając robotnikom życzenia z powodu ukończenia bezrobocia i wyrażając podziękowania lordmajorowi i kardynałowi Maningowi za ich chętne i energiczne pośrednictwo.

Sofja 16 września. Stojanów, który wyjechał przed kilku dniami dla zwiedzenia wystawy paryskiej zmarł wczoraj w Paryżu. Śmierć jego wywołała tu żywe współczucie.

Sofja 16 września. Ks. Ferdynand prosił reprezentanta Włoch, aby Crispiemu złożył gratulację z powodu jego ocalenia.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 września 1889.

Hotel Zorza: N. hr. Potocki z Marjampola. Z. hr. Czosnowski z Mycowa. A. Duszyński z Żytomierza. K. Wiszniewski z Dobrzan. A. Halimka z Mycowa. A. Sée z Paryża. J. Obertyński z Udnowa. W. Wiśniewski z Mrogów. C. Goldhammer z Drohobycza. K. Böttcher z Bramy. A. Vestburg z Norymbergji. J. Kosiecki z Łuszczewa. E. Popłowski z Łuszczewa. J. W. Perkins z Słobody rungurskiej. A Prokesz z Wiednia. J. Ausländer z Wiednia. O. Bieńkowska z Podola rosyjskiego. T. dr. Michelson z Szwerynu. J. Moszyński z Łoniowa.

Lwów z Izby handlowej 16 września 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	193	25	196	25
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a	237	—	240	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100	—	101	—
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	—	—	—	—
Banku hyp. galic 5 prc 10% pr.	103	25	104	25
Banku krajowego 4½% w. a.	97	50	98	50
Tow. kred. galic 5	100	70	101	70
„ „ „ 4	96	—	97	—
„ „ „ 5	100	70	101	70
„ „ „ 4	93	80	94	80
„ „ „ 4½%	98	40	99	40
„ „ „ 4%	92	80	93	80
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54	—	57	—
„ „ „ „ (d) 5%) 2½%	46	—	49	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4½%	96	50	97	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.62		5.72	
Dukat cesarski	5.65		5.75	
Napoleondor	9 47		9 57	
Półimperjał rosyjski	9.68		9·78	
Rubel rosyjski srebrny	1 2[illegible]		1 38	
„ „ papierowy	1 22¾		1·24¾	
100 marek niemieckich	58 15		59 15	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 września godz 1. min. 40

Akcje kredyt	305 25	Węg. kolej półn. wschodn.	186·75
Alpiny	91.30	Wiedeńskie losy kom.	145 75
Kredyty węg.	317.—	Akcje tyton.	116·35
Anglobanki	137 —	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	232.75	Elbethale	224·—
Ludwiki	194 75	Länderbanki	243 —
Nordbany	257.50	Renta zł. węg.	99·65
Lombardy	119 —	Bankvereiny	113 30
Losy tureckie	35 10	Renta węg. pap	94.75
Staatsbahny	229.50	Ruble	1·24.¾
Czerniowieckie	238 50		

Usposobienie stałe.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50	rano	poc.	osob.
	„ 4 „ 8	po poł.	„	kurj.
	„ 7 „ 15	wieczór	„	mięs.
	„ 9 „ 28	„	„	osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 3 m. 15	w nocy	poc.	mięs.
	„ 2 „ 20	po poł.	„	kurj.
	„ 7 „ —	wieczór	„	mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38	w nocy	poc.	mięs.
	„ 2 „ 8	po poł.	„	kurj.
	„ 6 „ 22	wieczór	„	mięs.
ZE STRYJA	o godz. 12 m. 08	w nocy	poc.	osob.
	„ 8 „ 26	rano	„	„
	„ 3 „ 36	po poł.	„	„
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40	rano	poc.	mięs.
	„ 8 „ —	wieczór	„	posp.
	„ 11 „ 6	„	„	mięs.
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 58	po poł.	poc.	mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20	rano	poc.	osob
	„ 7 „ 20	rano	„	„
	„ 2 „ 28	po poł.	„	kurj.
	„ 8 „ 30	wieczór	„	osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 20	po pop.	poc.	osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9 m. 52	pr. poł.	poc.	mięs.
	„ 4 „ 11	po poł.	„	kurj.
	„ 10 „ 25	wieczór	„	mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)	o godz. 10 m. 28	przed poł.	„	mięs.
	„ 4 „ 22	po poł.	„	kurj.
	„ 11 „ 5	w nocy	„	mięs.
DO CZERNIOWIEC:	„ 9 „ 20	przedpoł.	„	posp.
	„ 9 „ 50	przed poł.	„	mięs.
	„ 10 „ 8	wieczór	„	mięs.
DO BEŁZCA:	„ 7 „ 49	rano	„	mięs.
DO STRYJA:	„ 5 „ 50	rano	„	osob.
	„ 10 „ 20	przed poł.	„	„
	„ 8 „ 45	wieczór	„	

182)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

— A zatem pan baron Polart zamierza posłać mię na galery, utrzymuje, że to będzie niezmiernie wygodnie dla mnie, jako sąsiada Tulonu. Tak, kochana Dianno, oto co zamierza zrobić zemną, jeśli bym nie zapłacił, ale bądź spokojna, ja zapłacę.

— Zapłacisz nieszczęsny!... i czemże?

— Poprostu pieniędzmi.

— Skądże ich weźmiesz?

— Otóż pytanie, które mi sprawia prawdziwą przyjemność, pozwala mi ono przystąpić wprost do najbardziej zajmującej części naszej rozmowy. Pieniądze, o które chodzi, będą w mojej kieszeni, gdzie ich wprawdzie dotąd nie ma, ale gdzieby być winne i dokąd je ściągnąć potrafię.

Dianna patrzyła na brata z trwogą i zadawała sobie pytanie, czy nie naszedł go jaki nagły napad szaleństwa.

— Alboż nie przypominasz sobie, — rzekła mu, — że twoję część macierzyńskiej schedy przetrwoniłeś oddawna i że nie możesz się niczego spodziewać ani żądać, aż dopiero po śmierci ojca?...

— I tak sądziłem do niedawna jeszcze; sądziłem tak wczoraj, ale dziś wiem, że jest inaczej.

— Cóż więc sądzisz?

— Powiem ci to natychmiast, ale idźmy koleją i zastanów się nad tem co mi odpowiesz.

— Czy sądzisz, że gdybym zwrócił się do ojca i opowiedział mu całą sprawę tak szczerze, jak ją opowiedziałem tobie, wybawiłby mię z kłopotu, w którym się znajduję?

— Nieszczęśliwy nasz ojciec nie jest w stanie ani się wysłuchać, ani zrozumieć; a gdyby powróciły mu władze umysłu, gdyby dowiedział się o twojej zbrodni, być może, że zapłaciłby, aby uniknąć publicznej i rozgłośnej hańby, ale to pewna, że umarłby z rozpaczy, a ty byłbyś jego mordercą!

— A zatem jesteś zdania, że należy raczej uciec się do wszelkich sposobów, niż zadać mu cios tak okropny?

— O tak! z pewnością! do wszelkich sposobów.

— Jakimi niebądźby one były?

— Tak, jakimi niebądź.

— Nawet, gdyby jedynem wyjściem było samobójstwo?

— Jako chrześcianka odpowiem ci, że rozporządzać życiem, będzie nową zbrodnią; jako siostra czuję, jak mi serce na myśl pęka; jako córka wołam do ciebie, że nie masz prawa zabijania ojca!... Ale słuchaj Gontranie, gdyby zależało odemnie wyłącznie ocalenie cię... jeżeli wszystko, co posiadam, jest dostatecznem, ofiaruję ci to: moje klejnoty, mój kredyt, hipotekę na moich dobrach... bierz wszystko, wszystko, wszystkiem rozporządzaj.

— Dziękuję ci za te dobre chęci, moja siostro; wiem że są szczere, ale są iluzoryczne. Jesteś zamężną, nie możesz rozporządzać niczem bez woli męża.

— Będę go prosić o to zezwolenie i będę umiała je otrzymać.

— Odmówi ci go, zapewniam!... A zresztą ja nie chcę uciekać się do niego... Ale powtarzam ci raz jeszcze, uspokój się. Moja sytuacja nie jest bez wyjścia i wyjdę też z niej szeroką i łatwą bramą, która otwiera się na oścież przedemną.

Gontran uśmiechał się, jakby mówił o rzeczach całkiem obojętnych niemal radosnych, kiedy tymczasem Dianna raczej umarła niż żywa, czuła jak jej biło serce zdwojonem tętnem, w niejasnem jeszcze, a jednak aż nadto pewnem przewidywaniu jakiegoś okropnego, a nieoczekiwanego nieszczęścia.

Wicehrabia, jak się zdało, przypatrywał się z dziwnem zadowoleniem widocznej męczarni pani Herbert.

Milczał i uśmiechał się swobodniej niż kiedykolwiek, skręcając w zręcznych palcach papierosa.

— Mój bracie, — wyszeptała Dianna drżącym głosem, — dlaczegoż przedłużać tę męczarnię, którą mi zadajesz?... Dla czego bez potrzeby skazywać mię na cierpienia?...

— Mógłbym zapytać cię: skąd to cierpienie? — odpowiedział Gontran, — skoro zapewniam cię, że możesz być zupełnie spokojną! Czyż mi nie ufasz?

Dianna podniosła oczy do nieba i wymówiła półgłosem z goryczą:

— Ufać jemu! o mój Boże!

Wicehrabia zapalił był już papierosa.

Po raz drugi wyciągnął z kieszeni tomik i znowu począł w nim szukać, mówiąc:

— Tutaj to właśnie znalazłem ów sposób. Bo to widzisz moja siostro, w kodeksie jest wszystko. To najcenniejsza książka ze wszystkich mi znanych i zalecam ci ją. Teraz posłuchaj mnie, odwołuję się ponownie do twej uwagi.

I Gontran odczytał głośno:

„Kodeks Napoleona, Rozdział II Paragraf 489. Pełnoletni, który jest stale w stanie niedołęstwa umysłowego, obłąkania lub szaleństwa, ma być wzięty w kuratelę chociażby nawet istniały przerwy jasne w tym stanie."

— Słyszysz kochana Dianno: „chociażby nawet istniały przerwy w tym stanie."

— Idę dalej:

„Artykuł 490. Każdemu krewnemu wolno zażądać rozciągnięcia kurateli nad swym krewnym."

— Następują szczegóły procedury. A więc kochana moja Dianno, czy rozumiesz.

Pani Herbert przesunęła obie ręce po czole ruchem bezwiednym, jak gdyby chciała oddalić jakąś myśl okropną, napastującą ją natrętnie.

— Nie, — odpowiedziała następnie z wyrazem zgrozy, — nie, nie rozumiem a raczej boję się zrozumieć.

— Widzę, że odgadujesz dobrze... Tak, to właśnie... Ty i ja musimy bez zwłoki zażądać kurateli nad naszym ojcem, w charakterze najbliższych jego krewnych; kuratela ta zostanie przyznaną natychmiast, administracja majątku zdana w moje ręce, dozwoli mi uiścić się bezzwłocznie w obec wymagającego wierzyciela, którego pilno mi jest pozbyć się niezwłocznie... Widzisz więc, że wynaleziony przezemnie sposób godzi wszystko, bo ojciec, przypuściwszy nawet jakiś chwilowy powrót do przytomności, co jednak jest rzeczą wątpliwą wielce!... nie będzie przynajmniej nic wiedział o moich ostatnich szaleństwach.

Dianna, podobna do posągu zdrętwienia, z oczyma rozwartemi szeroko, z drżącemi rękoma, pozwoliła mówić Gontranowi, nieprzerywając mu nawet.

— A zatem, kochana Dianno, — dodał, — co sądzisz o moim projekcie?...

— Gontranie, — spytała pani Herbert, głosem powolnym i głuchym, — czy to co mi mówisz, jest istotnie wyrazem twej myśli?... Czy rzeczywiście powziąłeś ten zamiar, który tu rozwinąłeś teraz przedemną?

— Zabawne pytanie! Tak, z pewnością, powziąłem ten zamiar!...

— I liczyłeś na mnie, że ci dopomogę w urzeczywistnieniu go!

— Liczyłem na pewno na ciebie, kochana Dianno i liczę jeszcze a mam powód liczyć.

— Gontranie.

— Co, moja siostro?

— Pytałeś mnie przed chwilą, co sądzę o twóim projekcie... Dobrze więc, powiem ci, a równocześnie powiem ci, co myślę o tobie samym!... Ten projekt, do którego miałeś bezczelność żądać po mnie pomocy, jest godnym człowieka, który nigdy przed żadną nie cofnął się podłością, przed żadnym występkiem, przed takim nawet który należy do sądów przysięgłych!... Oddawna już miałam dla ciebie pogardę, mój bracie, dziś wypieram się ciebie uroczyście, dziś cię nienawidzę! Czyńże odtąd co chcesz tylko! stań się czem możesz!.... Wszystko byłabym ci wybaczyła... wszystko, prócz moralnego ojcobójstwa, które mi proponujesz... Jesteś nikczemnikiem i twoje miejsce na galerach.

Tym słowom Dianny towarzyszył gest najwyższej pogardy. Odwróciła się od Gontrana i postąpiła parę kroków, by się oddalić.

Zaciśnięte usta Gontrana niestraciły ani na chwilę uśmiechu, twarz jego pozostała spokojną najzupełniej... Błysk nienawiści tylko w spojrzeniu zdradzał to, co się działo w jego duszy.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni ser. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodek.